

# Gazeta Sremska



7-8/2012

ISSN 1231-7478

dwumiesięcznik

lipiec/sierpień

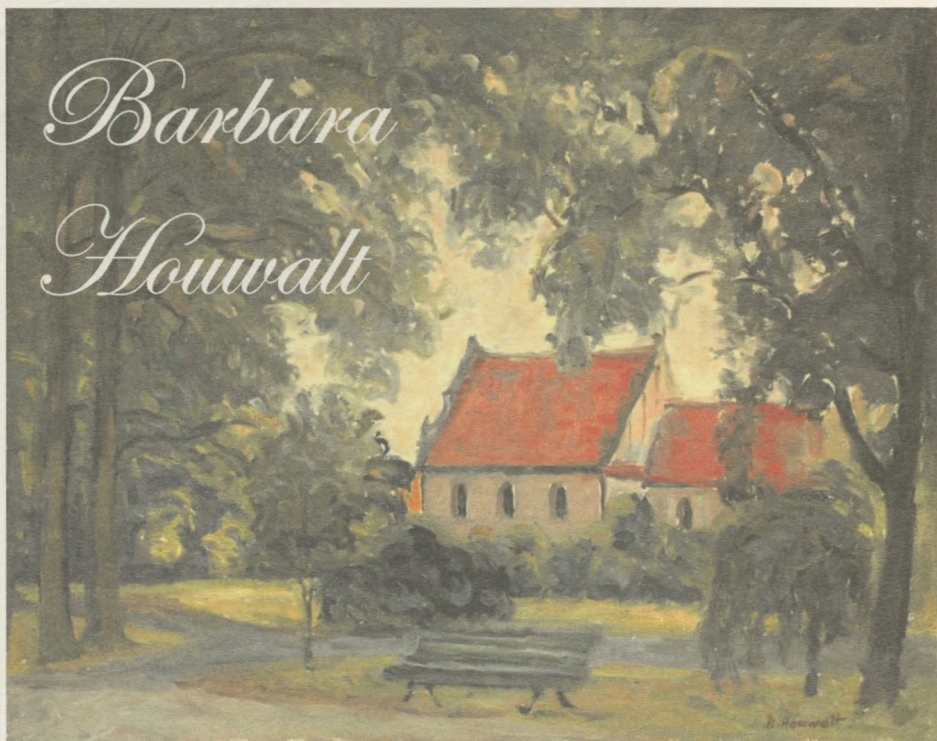
rok XXI

cena 5 zł

LATO W MIEŚCIE

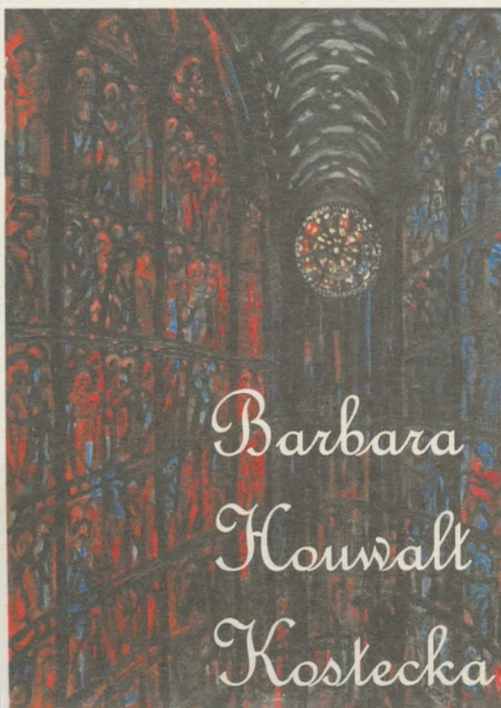


# Barbara Houwalt

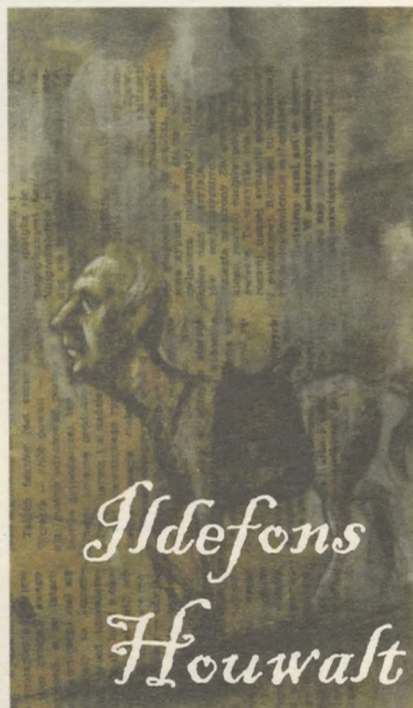


  
**MUZEUM**  
ŚREMSKIE

OBRAZY HOUWALTÓW W ZBIORACH MUZEUM  
WYSTAWA LIPIEC - SIERPIEŃ



# Barbara Houwalt Kostecka



# Hedefons Houwalt





## **Z pokolenia w pokolenie**

... cztery felietony, których hasłem wywoławczym była „Pięta strona wieży ciśnień”, czterech autorów, cztery pokolenia. Co ich łączy, przeczytajcie Państwo sami.

str. 14-21



## **„Goplana” w górę Warty i Prosny” - lipiec 1924 r.**

Załoga „Goplany” wróciła do Śremu płynąc już z nurtem pięknych rzek. W „Gazecie Kaliskiej” podkreślono, że jej wyczyn „Będzie...

str. 24



## **W poszukiwaniu źródeł Jazzu, cz. I**

Poszukiwanie korzeni i muzyki jazzowej jest ryzykowne

str. 38

---

## **Spis treści**

|         |                                             |         |                                     |
|---------|---------------------------------------------|---------|-------------------------------------|
| str. 03 | 444 słowa redaktora naczelnego              | str. 32 | Janusz Korczak                      |
| str. 04 | Letnie powtórki                             | str. 35 | Kto czyta, ten trąba                |
| str. 06 | Byliśmy końmi, które cwałują obok siebie... | str. 38 | W poszukiwaniu źródeł Jazzu cz.I    |
| str. 08 | Wieści z ratusza                            | str. 40 | Andrea Camilleri i caponata         |
| str. 14 | Z pokolenia w pokolenie                     | str. 42 | Śmierć rowerzysty                   |
| str. 15 | Pamięć dni minionych...                     | str. 44 | Yadegar Asisi                       |
| str. 16 | Przenikanie                                 | str. 48 | Rodzina, ach rodzina                |
| str. 18 | To zawsze działa                            | str. 50 | Muzeum - wydarzenia                 |
| str. 20 | Za chwilę spojrzymy w przyszłość            | str. 51 | Łagodne zachwyty pogodne zamyślenia |
| str. 22 | Gimnazjalna Drużyna Wioślarska              | str. 52 | Jazz a` la carte                    |
| str. 24 | „Goplana” w górę Warty i Prosny             | str. 53 | ŚOK - wydarzenia                    |
| str. 26 | Gimnastyka i PW                             | str. 56 | Nie trafiać w próżnię               |
| str. 29 | Marsz żywych 2012                           | str. 58 | Biblioteka - wydarzenia             |



Barbara Houwalt na tle obrazów Córki (1992 r.)      foto. D. Płygawko



Barbara Houwalt w Muzeum - Śrem 1992 r.



# 444 słowa redaktora naczelnego

Ildefonsa Houwalta poznałem w moim domu rodzinnym, kiedy na ścianie pojawił się pejzaż malowany Jego ręką. Dużo później los zetknął mnie z Barbarą Kostecką (z domu Houwalt), kiedy w Muzeum Śremskim zorganizowano wystawę Jej baśniowych, „bizantyjskich” obrazów, a ja właśnie zostałem dyrektorem tej instytucji. Wtedy też, jakby mimochodem, pojawiły się wokół mnie: siła osobowości, takt, urok i delikatność STARSZEJ PANI - bo to skromne, banalne określenie było naturalne i ciepłe w odniesieniu do Barbary Houwalt.

Tak się zaczęło spotkanie z doskonałym przewodnikiem po świecie Houwaltów. Spotkanie trwało 13 lat i miało, rzecz można, charakter wielowątkowy. Starsza Pani umiała fascynująco, nigdy nie gubiąc wątku, opowiadać o sztuce, artystycznej bohemie, o życiu i przeszłości. W Jej opowiadaniu, a tym samym w Jej życiu, Ildefons - twórca - artysta bezdyskusyjnie stał w centrum. Wierząc, że sztuka wymaga totalnego oddania, ustąpiła miejsca mężowi na drodze czystego artyzmu i stała się Jego mecenasem, a gdy umarł, wielkim propagatorem Jego sztuki.

Kolejnym elementem wielowarstwowości przekazu Starszej Pani były spotkania z obrazami w Jej mieszkaniu - pracowni, gdzie było ciasno, niezwykle gościnnie i przekonująco. Tam rodziły się pomysły kolekcjonersko-wystawiennicze i narastała we mnie chęć nabywania malarstwa dla Muzeum Śremskiego. Gdyby śremskie muzeum dysponowało wystarczającą ilością pieniędzy na zakupy muzealiów, z pewnością zgromadziłoby liczną, reprezentatywną i ważną kolekcję malarstwa Houwaltów.

Powstał mały, ale myślę, że dla Śremu zbiór znaczący wiele. Uzupełniały go działania wystawiennicze Muzeum Śremskiego kreowane

w duchowej wspólnocie ze Starszą Panią: niebanalnie zaaranżowana, prezentująca tempery Ildefonsa w blasku świec w 1993 roku oraz sentymentalna, prawie retrospektywna wystawa malarstwa Barbary Houwalt w 1996, „z różnych kolekcji z różnych lat”. Ta prezentacja dowodziła, jak wielu śremian darzy Barbarę Houwalt sympatią i jak rozległe jest oddziaływanie Jej obrazów w śremskich domach. Pierwszej pośmiertnej wystawie artystki „Mała retrospektywa – malarstwo Barbary Houwalt” w 2006 roku towarzyszyło wydawnictwo podsumowujące w zarysie działalność malarki.

Teraz, w dwa wakacyjne miesiące pokazujemy w sali wystaw czasowych wystawę „Obrazy Houwaltów w zbiorach Muzeum Śremskiego”. Ci, którym nie wystarcza atmosfera pędzla i płótna, mogą obejrzeć film „Słońcem Malowane przez Barbarę Houwalt” autorstwa Grzegorza Pawlaka (produkcja TV Relax). Osia filmu jest narracją artystki przy sztaludze na śremskiej ulicy podczas pleneru malarskiego w 1992 roku. Naprawdę warto zobaczyć!

W ogóle warto odwiedzać małe, lokalne muzea, bo często znajdujemy w nich rzeczy, które nas zaskakują. I mają (muzea) jeszcze jedną zaletę: są zazwyczaj bliżej niż myślimy. A więc, jeśli masz za mało urlopu i pieniędzy albo po prostu nie lubisz długich, dalekich podróży, to propozycja dwudniowej wycieczki szlakiem małych muzeów w Wielkopolsce jest właśnie dla Ciebie! Jeśli mieszkasz w Śremie, zgodnie z logiką rzeczy musisz zacząć... od obrazów Houwaltów w zbiorach Muzeum Śremskiego, a potem... jesteś przecież wolnym człowiekiem i zrobisz, co zechcesz.

Mariusz KONDZIELA



# Letnie powtórki...

## Ostatni dzwonek

Wakacje... Jedni pojechali nad morza, inni w góry, ale większość, jak to zwykle bywa, siedzi w domu i... ogląda telewizję. A repertuar? Głównie powtórki. Są więc stare filmy, programy rozrywkowe, dokumenty i oczywiście seriale... W tym i te najbardziej kultowe: „Czterej pancerni i pies” oraz „Stawka większa niż życie”.

Kiedy sześć lat temu ówczesny szef Telewizji Polskiej, Bronisław Wildstein, ogłosił, że TVP nie będzie już emitować „Czterech pancernych i psa” oraz „Stawki większej niż życie”, zewsząd odezwały się głosy sprzeciwu. Sam prezes odpierał hardo ataki:

– Oba filmy fałszują prawdę historyczną!!!

Tak, to prawda, że wiele w tych filmach było przekłamania, ale należy pamiętać, że przecież kino, to przede wszystkim, to rozrywka...

Do głosu prezesa Wildsteina dołączyły wtedy niektóre środowiska kombatanckie i różne organizacje nazywające się patriotycznymi. Po raz kolejny okazało się, jak jeszcze dużo czasu musi upłynąć, nim znaczna część polskiego społeczeństwa zrozumie, że właśnie historii i patriotyzmu nie nauczy się nikogo, tworząc samemu kolejne białe plamy.

Historia załogi czołgu „Rudy” i psa Szarika biła rekordy popularności od momentu pojawienia się na dużych i małych ekranach. Na niemal każdym podwórku dzieci bawiły się w „pancer-nych”, imię Szarik nadawano zarówno owczarkom niemieckim, jak i ratlerkom, a dziewczynki nosiły warkocze a'la Marusia. Nie sposób zliczyć, ile osób obejrzało serial w telewizji i na kasetach wideo, ale tylko kinową widownię szacowano na siedem milionów. Ówczesni recenzenci pisali, że obraz ten „zaspokaja u młodych nienasycony głód przygody, tęsknotę za własnym wzorcem bohatera, a przy tym godzi

harmonijnie odwieczny kontrast między romantyzmem a codziennością, nadając zwyczajności żołnierskiego trudu kolor niezwykłości”. Niemal 30 lat później serial, mimo zarzutów fałszu historycznego i komunistycznej propagandy, jest wciąż oglądany przez coraz młodsze pokolenia Polaków. Zwycięstwo w zorganizowanym w czerwcu 1995 roku przez TVP plebiscycie na ulubiony polski serial świadczy o niesłabnącej sympatii widowni. Duża w tym zasługa aktorów odtwarzających główne postacie, choć udział w „Czterech pancernych” był dla niektórych z nich bronią obosieczną: wyniósł ich na szczyty popularności, a jednocześnie zaszufladkował na długie lata.

Film odniósł niebywały sukces, był wielokrotnie wznawiany i bez przesady można powiedzieć, iż wychowało się na nim kilkanaście roczników młodych Polaków naśladowujących postaci z filmu w zabawach na podwórku. Ale film ten był również intensywnie eksploatowany propagandowo. W szkołach urządzano na jego temat akademie, przedstawienia teatryków szkolnych i omawiano na lekcjach. Zakładano również dla młodzieży »Kluby Pancernych«, w których legenda filmu służyła szkoleniu patrioty-czno—obronnemu, oraz poznawaniu historii najnowszej. Należy pamiętać, że na sukces filmu złożył się przede wszystkim fakt, iż po raz pierwszy tematyka wojenna została potraktowana lżej niż do tej pory, a serial obfitował w zabawne sceny (obok oczywiście scen poważnych). Publiczność miała już dość ciągłego przedstawiania tematyki wojennej w skrajnie czarnych, pełnych martyrologii barwach. Natomiast od strony prawdy historycznej jest to pozycja czysto rozrywkowa (podobnie jak wiele filmów amerykańskich tego okresu, np. „Złoto dla zuchwałych”, „Parszywa dwunastka”, czy też „W rękach wroga”), a zarazem propaganda,



pełna jaskrawych przekłamań. Również realia wojskowe ukazane w filmie klasyfikują go w rzędzie filmów niemalże fantastycznych — bohaterowie traktują rozkazy przełożonych w sposób dowolny, w pojedynkę powstrzymują hordy wrogów, urządzają własne, z nikim niekonsultowane akcje bojowe (a wręcz „prywatne wojny”), zaś Niemcy niezmiennie przedstawiani są jako kompletni idioci.

Natomiast wielką siłą filmu była znakomita gra aktorów — nie tylko pierwszoplanowych, ale również całego szeregu odtwórców kreacji w rolach epizodycznych. Jednak dla aktorów grających główne role sukces filmu był jednocześnie porażką — z powodu niezwykle sugestywnych ról, z którymi jeszcze długo ich utożsamiano, na wiele lat zniknęli ze sceny filmowej. Jest rok 2012, telewizje cyfrowe i satelitarne oferują mnóstwo najrozmaitszych form rozrywki, tymczasem ulubionym serialem telewizyjnym dzieci są „Czterej pancerni i pies”.

To jasne, że ten serial uwielbialiśmy w dzieciństwie my, przecież nie mieliśmy wtedy właściwie żadnego wyboru. Ale wygrać konkurencję z Fox Kids, Cartoon Network, MTV i grami komputerowymi, to już naprawdę nie lada sztuka. Co takiego ma w sobie ten serial sprzed prawie 50 lat, że wciąż potrafi zawładnąć sercami nieletniej widowni? A może pytanie trzeba odwrócić? Co takiego dzieje się z widownią nieco bardziej „letnią”, że zamiast spojrzeć na „Czterech pancernych” po prostu jak na piękną bajkę o wojnie, cały czas traktuje ten serial jako narzędzie komunistycznej propagandy? Oczywiście jest, że „Czterej pancerni” pokazują wojnę i stosunki polsko-radzieckie fałszywie. To jednak propaganda na tyle zręczna, że nie jest to fałsz dosłowny — w rodzaju autorytatywnego stwierdzenia „zbrodni katyńskiej dokonali Niemcy” — ale subtelny fałsz, polegający na pominięciu pewnych wątków i uwypukleniu innych, mieszczących się w granicy prawdopodobieństwa. Ostatecznie, w armii Berlinga mogła się trafić choć jedna taka sympatyczna polsko—gruzińsko—rosyjska załoga czołgu. Problem polega na tym, że w niewiele jest filmów wojennych, o których można powiedzieć, że pokazują „całą prawdę” o wojnie. „Szeregowiec Ryan” zaskoczył wszystkich niebywałą brutalnością sceny lądowania w Normandii — które

to lądowanie przecież oglądaliśmy już w kinie wielokrotnie. Czy wszystkie te filmy kłamały? Owszem, bowiem prawdziwa wojna na film się nie nadaje — chyba że ma to być horror, taki jaki oglądamy przez pierwsze minuty „Ryana”. Prawdziwa wojna to strach, głód, ból, upokorzenie — to nie jest materiał na film czy serial telewizyjny, zwłaszcza dla młodzieży.

„Czterej pancerni” kłamałoby więc, nawet gdyby w dialogi Gustlika, Janka Kosa i Olgierda wpleść coś o zbrodni katyńskiej i okropnościach komunizmu. Kłamali by po prostu dlatego, że pokazują wojnę jako radosną chłopięcą zabawę, w której nie można zginąć, można najwyżej lekko się poturbować. Jak Struś Pędziwiatr czy kot Jerry w kreskówkach z Cartoon Network, którzy zawsze bez trudu przeżywają upadek w przepaść czy eksplozję skrzyni z dynamitem. W „Czterech pancernych” mamy wprawdzie śmierć Olgierda, ale reszta załogi wychodzi cało nawet z najbardziej nieprawdopodobnych opresji. O ich życie w gruncie rzeczy nie boimy się bardziej niż o życie bohaterów kresówek.

„Czterej pancerni” z pewnością nie uczą młodzieży prawdy o II wojnie światowej, tak samo jak „Tom i Jerry” nie uczą prawdy o biologii kotów i myszy. Nie należy jednak z tego powodu rozpaczać — wystarczy po prostu zadbać o to, żeby młodzi widzowie czerpali tę prawdę skądinąd, choćby z książek czy rodzicielskiego komentarza.

Dla pokolenia dzisiejszych czterdziesto- i pięćdziesięciolatek, dla ich synów, a w przyszłości zapewne i wnuków, „Czterej pancerni...” — są tym, czym była Sienkiewiczowska „Trylogia” dla ich pradziadów — wpisana w burzliwe historyczne dzieje ilustracją odwiecznego mitu o walce dobra ze złem, miłości z nienawiścią i rozumu z głupotą. Niemal każdy dorosły Polak i Polka ma w życiorysie epizod Franka Dolasa, Janka Kosa, Marusi, być może Hansa Klossa, a niekiedy nawet Szarika. W czasach zamętu i kryzysu wartości przywraca wiarę w proste życiowe zasady, na których wychowała się cała dorosła Polska. Niektórzy nie chcą tego zrozumieć...

Andrzej DĘBKOWSKI  
[www.andrzejdebkowski.blog.pl](http://www.andrzejdebkowski.blog.pl)



# Byliśmy końmi, które cwałują obok siebie ....

## Warto przypomnieć

Kilka tygodni temu ukazała się, autorstwa Anny Bikont i Joanny Szczęsnej, książka **Pamiętkowe rupiecie - Biografia Wisławy Szymborskiej**. Dotąd owiane tajemnicą życie i twórczość nagle stają się dostępne dla życia publicznego. Dowiadujemy się, że jej wieloletnim towarzyszem życia był – przez ponad 22 lata – Kornel Filipowicz. Nie mieli ślubu, ba nawet wspólnie nie mieszkali, a jednak była to wielka miłość Wisławy. Pielęgnowana przez lata, wspominana do śmierci.

Tak napisała:

*Należy do tych mężczyzn, co wszystko chcą robić sami.*

*Trzeba go kochać łącznie z półkami i szufladami.*

*Z tym, co na szafkach, w szafkach i co spod szafek wystaje.*

*Nie ma rzeczy, co nigdy na nic się nie przydaje. (...)*

*trzy piórka kurki wodnej znad jeziora Mamry, kilka korków szampana uwiecznych w cemencie, dwa szkiełka osmalone przy eksperymencie, stos deszczulek i sztabek, kartoników i płytek, z których był albo będzie przypuszczalny pożytek, (...)*

*A gdyby - zapytałam - wyrzucić stąd to czy owo?*

*Mężczyzna, którego kocham, spojrzał na mnie surowo.*

Kim był Kornel Filipowicz? Dzieciństwo i młodość spędził w Cieszyźnie, gdzie uczęszczał do szkoły podstawowej, a później gimnazjum. Należał do grupy młodych cieszyńskich literatów działających pod kierunkiem Juliana Przybosia. Przed II wojną światową studiował biologię na Uniwersytecie Jagiellońskim i współredagował miesięcznik *Nasz Wyraz* (1936–1939). Wtedy też debiutował opubliko-

wanym w *Zaraniu Śląskim* opowiadaniem *Zapalniczka* i wierszem, który ukazał się w *Gazecie Artystów*. Zainteresowanie sztuką współczesną, wpojone przez Przybosia, sprawiło iż obracał się w kręgach ówczesnej artystycznej awangardy (bliska znajomość z członkami Grupy Krakowskiej: Wicińskim, Sternem, Lewickim i in., kręgiem teatru Cricot założonego przez Józefa Jareme), zajmował się również krytyką sztuki jako prasowy recenzent. Po wybuchu wojny brał udział w kampanii wrześniowej, po ucieczce z niewoli zaangażował się w działalność konspiracyjną. Po aresztowaniu był więźniem obozów koncentracyjnych Groß-Rosen i Sachsenhausen. Po wojnie zamieszkał w Krakowie.

Był mężem wybitnej polskiej artystki, Marii Jaremy (zmarła w 1958 roku), z którą miał syna Aleksandra, który urodził się w 1943 roku.

W 1943 r. wydał konspiracyjnie w 10 egzemplarzach tomik wierszy *Mijani*, zilustrowany przez Marię Jareme. W 1953 r. sygnatariusz Rezolucji Związku Literatów

Kornel Filipowicz z Wisławą Szymborską, 1973 r





Polskich w Krakowie w sprawie procesu krakowskiego. W latach 50. i 60. wraz z braćmi S. i T. Różewiczami tworzył nieformalną grupę twórczą Miczura-Film, dla której pisał wraz z T. Różewiczem scenariusze filmowe. W latach osiemdziesiątych publikował poza cenzurą m.in. w *NaGłosie* i *Zapisie*. Sygnatariusz Memoriału 59. Członek i działacz ZLP do 1981 r., wiceprezes Oddziału Krakowskiego. Członek Towarzystwa Kursów Naukowych. Współzałożyciel miesięcznika *Pismo*. Współautor (wraz z T. Różewiczem) scenariuszy filmów *Moje miejsce na ziemi* (1960), *Głos z tamtego świata* (1962). W swojej twórczości powracał do związków z ziemią cieszyńską m.in. w *Profilach moich przyjaciół*, *Białym ptaku* czy *Ulicy Głębokiej*. W pozostawionych przezeń materiałach zachowały się fragmenty Pana Tadeusza przełożone na gwara cieszyńską.

Laureat nagród Ministra Kultury i Sztuki, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Pierwszy prezes krakowskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Kornel Filipowicz nie był pisarzem kawiarnianym, wielkomiejskim, raczej przychodziło się do niego, a grono nielicznych przyjaciół mogło uczestniczyć w jego wyprawach na ryby.

Bywanie u krakowskiego pisarza, Kornela Filipowicza, było wyróżnieniem i znakiem przynależności do literackiego bractwa. Jak pisze Pilch, wyglądał jak rasowy pisarz: wysoki, szczupły, siwy, w okularach i z papierosem. Filipowicz miał też tę niezwykłą dzisiaj cechę – troszczył się o młodych pisarzy, którzy garnęli się do niego i zamęczali swoimi tekstami.

Uciekał z miasta, kiedy tylko mógł. Artur Sandauer nazwał go pisarzem prowincji (był autorem książki *Romans prowincjonalny*) i rzeczywiście znajdziemy u niego jeziora i ryby, jakieś miasteczka, wioseczki, rodzinny Cieszyn. Przygląda się na pozór nieefektywnym miejscom i nieefektywnym sytuacjom.

Nie znajdziemy u Filipowicza modnych tematów: żadnego ekshibicjonizmu ani cienia

homoerotyzmu, żadnych mocnych wrażeń, które próbowałyby przyciągnąć na siłę czytelnika, nawet aluzji literackich prawie nie ma, krytyki społecznej – brak. Ale jednocześnie te opowiadania z lat 60., 70. czy 80. zupełnie się nie zestarzały, przeciwnie – brzmią świeżo. Można mieć poczucie, że z zatłoczonej ulicy wchodzimy na spotkanie z osobą, która nas ciekawi. Pojawiają się w jego utworach ludzie samotni, niedopasowani. Zwłaszcza kobiety, tak jak nieśmiała bohaterka jednego z opowiadań, która wybiera się na niedzielną wycieczkę, by trochę pobyć z ludźmi, bo w jej życiu zupełnie nic się nie dzieje. Ale jest zbyt nieśmiała, nie potrafi się przemóc, zagadać, włączyć we wspólną zabawę.

Filipowicz im późniejszy, tym ciekawszy. Zdaniem Pilcha mistrzostwo osiąga w późnych opowiadaniach. Jednak już te jego wczesne, wojenno-obozowe utwory są przejmujące. Zazwyczaj nie wymyśla historii ani postaci, tylko przekształca znane portrety. Bardzo cenił Filipowicza Iwaszkiewicz, który rzadko kogoś chwalił, a o nim napisał: *Dla mnie to jest jeden z najczystszych, najwybitniejszych naszych prozaików, który swą bezpretensjonalność posunął wręcz do wirtuozerii. Charakterystyczna jest dla Filipowicza skromność barw, pozorna szarość jego gamy. Ale malarze dobrze wiedzą, ile barwy odcieni można wydobyć z pozornie szarej palety, jak olbrzymia masa odcieni tkwi pomiędzy czarnym a białym.*

Wisława Szymborska napisała: *Wyznam, że zawsze miałam dziwną skłonność do tego rodzaju osobników. Kiedy pewnego razu powiedziałam ukochanemu mężczyźnie, że buty, które nosi, nadają się już tylko do wyrzucenia, zerwał ze mną kontakt wzrokowy, otworzył okno i z melancholią zaczął spoglądać w dół.*

Kornel Filipowicz był ostoją literackiej opozycji, wielkim przyjacielem Jana Józefa Lipskiego, których to jednoczyły wspólne poglądy polityczne. Nie dane mu było brać udziału w przebudowach Polski po 1990 roku.

Opracował: Adam LEWANDOWSKI

Wykorzystano teksty z książki Joanny Bikont i Joanny Szczepnej *Pamiętkowe rupiecie Biografia Wisławy Szymborskiej*, oraz z artykułu Joanny Sobolewskiej *Mądrość kota*.





# Wieści z ratusza

## Kongres Regionów w Świdnicy

W dniach 29-31 maja br. w Świdnicy na Dolnym Śląsku odbył się III Kongres Regionów. Na kongres przybyli przedstawiciele wszystkich struktur samorządowych, dla których przygotowano ponad 50 paneli dyskusyjnych. Podczas kongresu ogłoszono wyniki m.in. rankingu Gmin i Powiatów 2011 Związku Powiatów Polskich, w którym gmina Śrem zajęła 10 miejsce. Dodatkowo w zorganizowanym przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Reklamodawców konkursie na najlepszą kampanię promocyjną miejsca 2011 roku, przyznano trzy wyróżnienia, w tym jedno dla Śremu za kampanię promocyjną „I love Śrem”. Podczas kongresu Burmistrz Śremu spotkał się m.in. z prof. Jerzym Regulskim wybitnym ekspertem z dziedziny samorządu terytorialnego, którego zaprosił do Śremu.

## Dni Śremu 2012 za nami!

Tegoroczne obchody „Dni Śremu” zainaugurował długo wyczekiwany mecz otwarcia Euro 2012 Polska – Grecja. Park Miejski im. Powstańców Wielkopolskich wypełniły tysiące rozemocjonowanych kibiców, którzy z entuzjazmem śledzili potyczki polskiej reprezentacji.

Po tak interesującym wstępie śremianie mogli liczyć na jeszcze większą dawkę atrakcji. Organizatorzy postarali się, by tegoroczne święto miasta zapadło w pamięć, zapraszając królową polskiej sceny rozrywkowej – Dodę. Artystka dała 1,5-godzinny koncert, w którym nie zabrakło widowiskowych strojów i efektownych wizualizacji. Na koncercie można było usłyszeć największe hity piosenkarki, takie jak „Dżaga” czy „Znak pokoju”. Show jakim Doda uraczyła zebranych na płycie stadionu mieszkańców gminy Śrem, spotkał się z dużym zadowoleniem i pozytywnymi komentarzami.

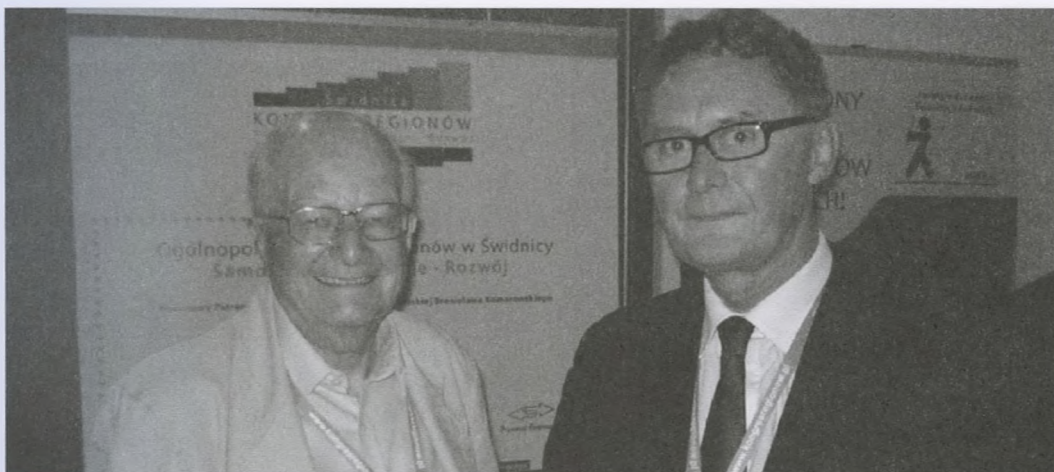
Piątkowy wieczór atrakcji zakończył się dyskoteką plenerową, na której zagrał DJ NaVro.

Kolejne dni również nie zawiodły. Organizatorzy zaplanowali sobotni dzień z myślą o amatorach sportów, jednak każdy, mógł znaleźć coś dla siebie. Poranek rozpoczął się od imprez towarzyszących. O godz. 9.00 na boisku przy ul. Poznańskiej odbył się XXIII Międzynarodowy Turniej Piłkarski „Orliki 2012”. Jednak najbardziej wyczekiwany wydarzeniem sportowym był pierwszy w historii miasta I BASF Śrem Półmaraton, który zgromadził wielu miłośników biegania nie tylko z Wielkopolski, ale również z zagranicy. Imprezą towarzyszącą była Akcja Biegaj z Basf, zorganizowana z myślą o młodzieży.

Dużym zainteresowaniem podczas sobotnich wydarzeń cieszyło się oficjalne otwarcie nowo wybudowanego Skateparku. Organizatorem imprezy był Tygodnik Śremski, Urząd Miejski w Śremie oraz spółka Śremski Sport. W trakcie otwarcia przeprowadzone zostały zawody, do których przystąpiło 30 zawodników m.in. ze Śremu, Gostynia czy Środy Wlkp.

Około godz.16.00 na płycie stadionu w Parku Miejskim rozpoczęły się koncerty i występy taneczne. Na scenie zaprezentowały się m.in. Śrymioki, młodzieżowe i dziecięce zespoły taneczne, laureaci konkursu III Tandem Show, Orkiestra Dęta Towarzystwa Muzycznego im. M. Zielińskiego, Mojo Drive i wielu innych artystów. Ostatniego dnia obchodów święta miasta można było podziwiać paradę motocyklistów, która zgromadziła prawie 1000 miłośników motoryzacji. Mieszkańcy gminy zgromadzeni w Parku Miejskim z entuzjazmem zareagowali na przyjazd motocyklistów, wśród których pojawił się także Burmistrz Śremu,





Spotkanie burmistrza A. Lewandowskiego z prof. J. Regulskim

Adam Lewandowski. Kierowcy wzięli udział w akcji charytatywnej „Motocyklista o wielkim sercu” zorganizowanej na rzecz chorej Antoniny Ostapiec.

W niedzielę wieczór można było obejrzeć występy takich zespołów jak DNA Klika czy zespół LO. Na scenie pojawili się także dobrze znani śremianom ZAKRĘT i zespół KAPSTEL. Trzydniowe obchody święta miasta zakończył wyczekiwany przez wszystkich koncert zespołu „Dżem”. Mimo niesprzyjającej pogody na boisku w Parku Miejskim pojawiły się tłumy fanów, którzy z satysfakcją wysłuchali nowszych jak i starszych utworów „Dżemu”.

Pokaz fajerwerków zakończył trzy dni pełne atrakcji i niezapomnianych wrażeń.

### Forum Instytucji Finansowych

4 czerwca br. w auli Jana Pawła II odbyło się Forum Instytucji Finansowych zorganizowane przez Unię Gospodarczą Regionu Śremskiego – Śremski Ośrodek Wspierania Małej Przedsiębiorczości. Podczas forum zaprezentowane zostały przedsiębiorcom pozadotacyjne instrumenty wsparcia, będące alternatywą dla powszechnych kredytów czy pożyczek bankowych, a które dostępne są u poszczególnych operatorów finansowych w Wielkopolsce w ramach Inicjatywy JEREMIE. Zaproszeni goście dowiedzieli się nie tylko o samej

Inicjatywie JEREMIE, ale również w ramach przygotowanych stoisk i prezentacji, o pożyczkach unijnych oraz poręczeniach, stanowiących tanie i łatwe zabezpieczenie zaciąganych w bankach kredytach komercyjnych.

Stoiska informacyjne zostały przygotowane przez zaproszone fundusze pożyczkowe (Wielkopolską Agencję Rozwoju Przedsiębiorczości Sp. z o.o. w Poznaniu, Polską Fundację Przedsiębiorczości w Szczecinie, Oddział w Poznaniu) oraz fundusze poręczeniowe (Samorządowy Fundusz Poręczeń Kredytowych Sp. z o.o. w Gostyniu, Jarociński Fundusz Poręczeń Kredytowych Sp. z o.o. w Jarocinie, Poznański Fundusz Poręczeń Kredytowych Sp. z o.o. w Poznaniu), a także przez banki komercyjne (Bank Zachodni WBK S.A., BANK PEKAO S.A., PKO Bank Polski S.A.).

Każdy z wystawiających się podmiotów prezentował i promował własne produkty finansowe, a przedsiębiorcy mieli okazję do pozyskania informacji o wszelkich formach finansowania. Forum było również okazją do zaprezentowania przedsiębiorcom nowych projektów organizatora. Pierwszym jest bezpłatna usługa doradztwa finansowego, mająca na celu wypromowanie wśród MSP zalet planowania i prognozowania wyników swojej działalności, a także pomoc w planowaniu i monitorowaniu wdrażanych w życie założeń





Dyrektor Śremskiego Ośrodka Wspierania Matej Przedsiębiorczości M. Bulińska, podczas Forum Instytucji Finansowych

oraz wskazanie korzyści płynących z korzystania – w finansowaniu przedsięwzięć z kapitałów obcych.

Drugim projektem, którego realizacja już wkrótce się rozpocznie jest nowy fundusz pożyczkowy w ramach Inicjatywy JEREMIE. Fundusz będzie prowadzony wraz z partnerem projektu – Cechem Rzemiosł Różnych w Śremie i będzie 7. podmiotem w Wielkopolsce uczestniczącym we wdrażaniu instrumentów finansowych Inicjatywy JEREMIE. Preferencyjne pożyczki skierowane będą dla przedsiębiorców i osób rozpoczynających działalność gospodarczą.

### Półmaraton w Śremie

21 km i 97,5 m pokonali uczestnicy I BASF ŚREM Półmaraton po atestowanej przez Polski Związek Lekkiej Atletyki trasie ulicami miasta oraz drogami malowniczych miejscowości Gaj, Krzyżanowo i Błociszewo. Na starcie pojawiło się 510 uczestników, praktycznie z całej Polski, a także reprezentanci Ukrainy, Niemiec, Białorusi i Wielkiej Brytanii, 431 mężczyzn i 78 kobiet. Dumą organizatorów była najliczniejsza grupa biegaczy ze Śremu, którą głównie tworzyli członkowie śremskiego stowarzyszenia Runner's Power a także kojarzona z biegami liczna grupa partnerów imprezy - Drużyna Szpiku. Każdy zawodnik otrzymał atrakcyjny pakiet startowy,

o który zadbali organizatorzy oraz sponsorzy Mercedes Benz Duda Cars oraz firma MAGMA. Biuro zawodów zorganizowane w Szkole Podstawowej nr 1 sprawnie przeprowadziło rejestrację wszystkich chętnych do biegu. Nieopodal szkoły przy ul. Wojska Polskiego na starcie gromadzili się biegacze, których powitał Marcin Urbaś, utytułowany lekkoatleta, którego głos towarzyszył biegaczom i publiczności przez całą imprezę. Święto biegów w Śremie rozpoczęli w imieniu organizatorów – koncernu BASF dyrektor BASF Poliuretany Polska sp. z o.o. Sławomir Górski, Adam Lewandowski Burmistrz Śremu oraz gość specjalny Waldemar Cierpiński dwukrotny medalista olimpijski w maratonie.

Salwą armatnią przygotowaną przez Strzeleckie Bractwo Kurkowe wystartowano na ul. Wojska Polskiego. Wśród zawodników biegli Burmistrz Śremu Adam Lewandowski, Wicestarosta Śremski Daniel Cicharski i Prezydent Miasta Poznania Ryszard Grobelny. Na mecie na wszystkich biegaczy czekały pamiątkowe, unikatowe medale, gratulacje, gromkie oklaski i wspaniałe sportowe emocje. Na mecie jako pierwszy triumfował obywatel Ukrainy Sergii Okseniuk, podobnie wśród kobiet rywalizację wygrała Ukrainka Oksana Didan. Klasyfikacje wśród najszybszych śremsian wygrali Jerzy Wawrzyniak i Agnieszka Golak. Rozegrano





Półmaraton w Śremie

również I Mistrzostwa Polski Budowalców i Architektów w półmaratonie.

Półmaratonowi towarzyszyła akcja „Biegaj z BASF”. Rozegrano biegi uliczne dla dzieci i młodzieży na średnich dystansach, z których wyłoniono Mistrzów Śremu w poszczególnych kategoriach. Wszyscy uczestnicy biegów młodzieżowych otrzymali pamiątkowe medale i koszulki, które zapewnił organizator Akcji Biegaj z BASF, a zwycięzcy puchary i nagrody. W oczekiwaniu na wielkie finisze uczestników półmaratonu, licznie przybyli mieszkańcy i kibice przemierzali się po zorganizowanym wzdłuż ul. Wojska Polskiego miasteczku biegowym, gdzie znajdowały się stoiska Dar Szpiku, Centrum Zdrowia ASGO, Mercedes Benz Duda Cars, Green Bike, Świat Biegacza, Wydawnictwo Media Rodzina wraz z Biblioteką Publiczną Miasta i Gminy Śrem.

Inicjatorem debiutu Śremu w kalendarzu dużych imprez biegowych był Jens-Perer Hartmann dyrektor śremskiego zakładu BASF Polska sp. z o.o. Chemia Budowlana. Decyzja o wspólnej z gminą Śrem organizacji tego wielkiego wydarzenia zachęciła innych sponsorów i partnerów do udzielenia organizatorom wsparcia finansowego i materialnego. Patronat honorowy nad I BASF ŚREM Półmaratonem sprawował Marszałek Województwa

Wielkopolskiego Marek Woźniak. Wszystkim licznie zaangażowanym w imieniu organizatorów składamy serdeczne podziękowania. Wielkie brawa dla wszystkich biegaczy, szczególnie dla tych ze Śremu, a specjalne dla Runnersów ...

Sponsorem tytularnym I BASF ŚREM Półmaratonu była firma BASF. Patronem tytularnym Gmina Śrem, Patronem Wspierającym Powiat Śremski. Organizatorem imprezy była spółka Śremski Sport, z kolei patronem organizacyjnym Stowarzyszenie Runner's Power.

Sponsorzy strategiczni: Mercedes Benz Duda Cars, Magma Krzysztof Ławniczak

Sponsor oficjalny: Grupa RECYKL S.A.

Partner Premium: TFP Grafika sp. z o.o., SEZAM

Partner: Cztery Korony, Green Bike, Świat Biegacza, Firma Handlowa Bloch, Chemolak, Newell Rubbermaid Company, Fenix

Patroni medialni: Tydzień Ziemi Śremskiej, TV Relax.

Serdeczne podziękowania za wykonaną pracę, wielkie zaangażowanie, poświęcony czas i dobrą współpracę organizatorzy składają: Straży Miejskiej w Śremie, Strażakom Ochotnikom OSP, Komendzie Policji w Śremie, Aresztowi Śledczemu, Szkole Podstawowej w Krzyżanowie, Szkole Podstawowej nr 1 im. Mikołaja



Kopernika w Śremie, Sołtysom i mieszkańcom Gaju, Krzyżanowa i Błociszewa, Lokalnemu Centrum Wolontariatu i firmie Grawit.

### **Kształtowanie i promocja produktów turystycznych na Wielkiej Pętli Wielkopolski**

W dniu 14 czerwca 2012 roku w sali kinoteatru Słonko w Śremie odbyła się konferencja pn.: „Kształtowanie i promocja produktów turystycznych na Wielkiej Pętli Wielkopolski”. Organizatorem konferencji było Stowarzyszenie Unia Gospodarcza Regionu Śremskiego – Śremski Ośrodek Wspierania Małej Przedsiębiorczości.

Konferencja była skierowana do przedstawicieli samorządów zlokalizowanych w bezpośrednim sąsiedztwie doliny Warty, urzędów i instytucji, które w swojej działalności uwzględniają realizację zadań na rzecz rozwoju funkcji turystycznych, w tym turystyki wodnej, organizacji pozarządowych i podmiotów gospodarczych, w tym branży turystycznej i osób prywatnych – miłośników przyrody i turystyki wodnej.

Szlak wodny „Wielka Pętla Wielkopolski” jest głównym elementem turystyki wodnej w Wielkopolsce. O rosnącym zainteresowaniu szlakiem żegludowym, łączącym Noteć, Kanał Bydgoski, Kanał Ślesiński oraz Wartę świadczą rosnąca ilość jednostek przepływających na poszczególnych odcinkach.

W Śremie dyskutowano o rozbudowie infrastruktury wodnej, promocji turystyki wodnej oraz produktu pn. „Wielka Pętla Wielkopolski”. Uczestników konferencji przywitani przedstawiciele Stowarzyszenia Unia Gospodarcza Rozwoju Regionu Śremskiego. W swoim wystąpieniu przedstawili osiągnięcia gminy Śrem oraz przyszłe zamierzenia związane z aktywizacją Wielkiej Pętli Wielkopolski między innymi budowa II części promenady nad Wartą i przebudowa ul. Nadbrzeżnej w Śremie, budowa basenu portowego oraz zagospodarowanie korony wału i trasy spacerowo-widokowej. Głos zabrali Monika Bulińska Dyrektor Biura UGRŚ-ŚOWMP oraz Burmistrz Śremu, Adam Lewandowski, Przewodniczący Zarządu UGRŚ-ŚOWMP, który zaprezentował

znaczenie Rzeki Warty w rozwoju regionu śremskiego. Burmistrz zwrócił uwagę na potrzebę przebudowy systemu melioracji oraz pogłębienia koryta Warty.

Jednym z punktów spotkania było podpisanie porozumienia o współpracy pomiędzy gminą Śrem, a lokalnymi stowarzyszeniami działającymi na rzecz Warty w Śremie: Stowarzyszeniem „Wodniacy Śrem” oraz Stowarzyszeniem Miłośników Rzeki Warty.

Tomasz Wiktor, Dyrektor Departamentu Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego przedstawił zakres działań podejmowanych przez Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego w zakresie rozwoju i wspierania turystyki wodnej. Omówiony został program rozwoju turystyki kajakowej na rzece Warcie, rozbudowa systemu stanic kajakowych, system oznakowania szlaku kajakowego.

Ewa Przydrożny, Dyrektor Biura Wielkopolskiej Organizacji Turystycznej przedstawiła projekt pn. Kompleksowa Promocja Markowego Produktu Turystyki Wodnej „Wielka Pętla Wielkopolski”. Celem projektu jest profesjonalna, kompleksowa kampania promocyjna Wielkiej Pętli Wielkopolskiej oraz turystyki wodnej, pieszej i rowerowej, popularyzacja walorów kulturowych i przyrodniczych znajdujących na szlaku Wielka Pętla Wielkopolski. W projekcie uczestniczy 28 partnerów, w tym również gmina Śrem. Łączna wartość brutto to ponad 6,7 mln złotych. Realizacja projektu odbędzie się na przełomie lat 2013-2015. Projekt swoim zakresem obejmuje między innymi: cykl imprez promocyjnych na Wielkiej Pętli Wielkopolski, działania promocyjne w mediach, szeroką kampanię internetową, publikację praktycznych wydawnictw między innymi przewodnika GPS.

### **Uroczystość zakończenia XVI Konkursu Wiedzy o Wielkopolsce**

Dnia 20 czerwca br. w Hali Bazar odbyła się XVI Edycja Wojewódzkiego Konkursu Wiedzy o Wielkopolsce. Głównym organizatorem konkursu było Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Wielkopolski a Patronat Honorowy nad nim sprawował Marszałek Województwa Wielko-





Uroczysta gala zakończenia XVI Konkursu Wiedzy o Wielkopolsce

polskiego. Na uroczystości pojawili się laureaci konkursu oraz nauczyciele przygotowujący uczniów do udziału w eliminacjach. Spotkanie rozpoczęło się od krótkich wystąpień m.in. Burmistrza Śremu, Adama Lewandowskiego i Przewodniczącego Zarządu SGiPW, Pana Jacka Gursza.

Na galę zakończenia konkursu zjechała się ponad 100 uczniów z całej Wielkopolski. Aby zostać laureatem konkursu musieli dowieść swej wiedzy na temat historii i gwary regionu wielkopolskiego. W eliminacjach wystartowało ponad 800 dzieci m.in. z Konina, Piły, Poznania i Śremu. Laureatami zostali uczniowie klas IV, V i VI szkół podstawowych oraz uczniowie gimnazjów. Wśród nich znaleźli się również uczniowie śremskich szkół. W kategorii laureatów I miejsca znalazła się Paulina Chrzanowska z SP 4 w Śremie. Na drugim miejscu znaleźli się Michał Słowiński z SP 6 w Śremie i Zuzanna Skotarczak z SP 4 Śrem. Wśród laureatów miejsc trzecich nagrodzono Mikołaja Słowińskiego z Gimnazjum nr 1 w Śremie, Olgę Przebierającą z SP 4 w Śremie i Krystiana Skotarczaka z SP 4.

Nagrody i gratulacje składał uczestnikom i nauczycielom m.in. Burmistrz Śremu, profesor Witold Molik – kierownik Zakładu Historii Polski XIX i XX wieku UAM, a także przedstawiciele kuratorium oświaty. Uroczystość wręczania nagród przeplatała się z występami śremskich zespołów wokalnych.

### **Odnowiono zawierzenie miasta oraz jego mieszkańców**

W piątek 22 czerwca 2012 roku na ołtarzu połowym zainstalowanym na rynku w Śremie odbyła się uroczysta msza św. Podczas mszy przed obrazem Najświętszego Serca Jezusa został ponownie po 90 latach dokonany wspólnie przez ks. prałata Mariana Bruckiego oraz Adama Lewandowskiego Burmistrza Śremu akt odnowienia zawierzenia miasta oraz jego mieszkańców Najświętszemu Sercu Jezusa.

Mszę św. polową na schodach śremskiego ratusza koncelebrowali śremscy duchowni. Oprawę muzyczną uroczystości zapewniła Orkiestra Towarzystwa Muzycznego im. M. Zielińskiego w Śremie. Na piątkowe uroczystości przybyło wielu śremsian.

Wydarzenie nawiązuje do uroczystości, która miała miejsce 22 czerwca 1922 roku z inicjatywy ks. dziekana Jana Beiserta oraz Burmistrza Czesława Dutkiewicza. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości akt powierzenia Bogu teraźniejszości, przyszłości miasta oraz spraw dotyczących życia mieszkańców był częstym lokalnym wydarzeniem w wielu miastach. Potwierdzeniem wydarzeń jest tabliczka pamiątkowa umieszczona na ramie obrazu Najświętszego Serca Jezusa, który znajduje się w śremskiej farze.



# Z pokolenia w pokolenie

---

## Noc w Muzeum

Na tegorocznej Nocy w Muzeum najprędzej można się było przenieść w świat w zupełnie starym stylu w archaicznym, muzealnym studiu fotograficznym. Wystarczyło wybrać tylko któryś z kostiumów z przełomu wieku. Daje to efekt natychmiastowy – złudzenie przeniesienia się w inny czas. *Fotoatelier w starym stylu* stało się w pewnym sensie wizytówką Muzeum Śremskiego i zyskuje zainteresowanie także w innych miastach. Zjeżdżają nauczyciele, uczniowie, aby przeżyć taką metamorfozę i mieć na pamiątkę sepiową starą fotografię. Zostało to także docenione oficjalnie. Wraz z wystawą *Śremianie na starej fotografii* przyczyniło się fotoatelier do zdobycia cennego wyróżnienia w konkursie wielkopolskiego środowiska muzealnego IZABELLA. Jak wspomina skromnie dyrektor Mariusz Kondziela, to już trzeci laur w dziesięcioletniej historii konkursu dla Muzeum Śremskiego. Także w tym roku mieli śremianie okazję do zrobienia sobie takich wysmakowanych portretów właśnie podczas tegorocznej Nocy w Muzeum. Ale tę atrakcję

zostawiono na sam koniec, aby te pokoleniowe przenikanie zyskało materialny, dotykany wyraz.

Dla mnie takim symbolem stał się pokaz multimedialny Katarzyny Jankowiak. Studentki fotografii na Uniwersytecie Artystycznym Poznaniu. W ubiegłym roku mogliśmy poznać prace jej siostry Agaty. Utalentowane młode artystki, duma zakochanej w kulturze rodziny. Duma także dla Śremu, że ma tak wspaniałe pokolenie, które niepostrzeżenie uczy nas obcowania ze sztuką współczesną, nowymi środkami wyrazu. Dzięki niemu idziemy naprzód, przyswajamy nowe doświadczenia. A sami także możemy wiele ofiarować.

Ciekawych porównań w tym względzie dostarczają cztery felietony, których hasłem wywoławczym była *Piąta strona wieży ciśnień*. Czterech autorów, cztery pokolenia. Co ich łączy, przeczytajcie Państwo sami. (*now*)

Odczytywanie felietonów podczas Nocy w Muzeum





# Pamięć dni minionych...

## Piąta strona wieży ciśnień

Piąta strona wieży to przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Pamięć dni minionych i tych co nadejdą. Armia cieni spoglądających w cztery strony świata, przemykające wśród wspomnień własnych i cudzych, poszukujących nadziei tam, gdzie od dawna jej nie ma.

To cienie poległych pod kulami hitlerowców bohaterów, rozstrzelanych na Rynku, idących na śmierć z hymnem na ustach, z piersi, których nadal wydobywa się szept: - Niech żyje Polska. Żegnajcie, idziemy na śmierć. A potem pamięć bólu, gdy kula rozrywa ciało, uderzenie w bruk i nic więcej. Aż do chwili, gdy z wieży spoglądali na spływającą brukowanymi uliczkami własną krew i łzy tych, którzy ładowali ich martwe ciała na wózki. Długa jest pamięć mieszkańców piątej strony wieży, spośród których ksiądz Antoni Rządki, zabity strzałem w głowę, nadal modli się za poległych i Teofil Wolniewicz, były burmistrz Śremu, kaleka, który nie zginął na Rynku, lecz z ciałami zabitych został zawieszony na cmentarz. Czołgającego się na kolanach starca zabito dwoma strzałami w tył głowy. Mimo, że martwy, mimo że przez wielu zapomniany, on nadal słyszy huk nazistowskiego pistoletu, który odebrał mu życie. Pamięć trzech dni zagłady.

Spoglądają cienie śremskich bohaterów w lata szare, lata smutne, gdzie cienie żyjących przemikały ulicami ze spuszczonej głowami. I niewidoczne cienie ronią niewidoczne łzy nad wolnymi, lecz zniewolonymi. Dopiero echa poznańskiego czerwca wywołały poruszenie wśród mieszkańców wieży i błysk nadziei w sercach tych, którzy nie chcą odejść. I łączą się we wspólną modlitwę o jedność i wolność, gdy wraz z upływającym czasem dołączają do nich kolejne cienie i spoglądają na dzieci, wnuki i marzą o wolności, o którą niegdyś walczyli, a dowiedzieli się czym ona jest dopiero, gdy na powrót ją utracili.

Spod powiek spływają łzy radości, gdy od wielu lat podzieleni, teraz zjednoczeni, solidarni, zrzeszają się robotnicy w odlewni i dają nadzieję i im, i sobie. Ludzie znów mają wspólne marzenia i sny, a internowani z godnością przyjmują swój los. Wreszcie nadeszła wolność, za którą zapomniani już bohaterowie wieży oddali życie. Nadszedł czas, by odejść. By ustąpić miejsca nowym pokoleniom, lecz cóż to? Co to za świat powstaje? Co to za pokolenie nadchodzi, które za nic ma wartości i ich idee? Co to za świat, gdzie człowiek człowiekowi wilkiem, gdzie ludzi znów więcej dzieli niż łączy? Rozglądają się. Spoglądają w cztery strony świata z żalem i bólem, szukają wroga, lecz go nie znajdują.

Patrzą ze smutkiem i brakiem nadziei, gdy ludzie się łączą w żałobie po śmierci papieża. Oni już wiedzą, że to tylko chwila, ulotna i nietrwała, bo widzą ich serca. A tam pustka. Ze smutkiem patrzą na powiewające za samochodami chorągiewki białe – czerwone, na śpiew zjednoczonych w walce o EURO kibiców, bo wiedzą, że to tylko chwila, ulotna i nietrwała, a potem ludzie znów będą podzieleni, gniewni, samotni. Zaglądają w zasłonę przyszłości, lecz mgła niewiedzy przesłania im widok. A może lepiej tego nie wiedzieć? Nie widzieć? Może czas opuścić piątą stronę wieży i odejść do krainy cieni, gdzie wszyscy są równi, gdzie nie ma podziałów, bo wszystkich połączyła już śmierć?

Lecz teraz łączą się w hymnie i śpiewają wraz z żywymi – Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy... Tu urywają, patrzą na cienie umarłych towarzyszy i dodają szeptem: - Gloria victis. Chwała zwyciężonym.

Olga RUDNICKA



# Przenikanie

---

## Piąta strona wieży ciśnień

Na pewno nie jest stroną zapomnienia. Raczej pamięci, którą zachowuje w sobie Wieża. Zawsze mnie onieśmielała. Nigdy nie była tak swojska jak Promenada. Tajemnicza, z wejściem dla wybranych i dobrym widokiem na cztery strony świata. Właśnie gdzieś tu poczęliśmy się. Przemysłowi I na chwałę. Ludziom na pożytek. Św Mikołajowi na opiekę nad tym ludem. Franciszkanom na obronę. A oni spełniali ten obowiązek tak wiernie, że porzucali swoje zabudowania, aby pójść za mieszczanami na wyspę Kobylec, za pozwoleniem samego króla Władysława Jagiełły. Potem, jak w kalejdoskopie, długi ciąg wojen, pożogi i zarazy, w końcu utrata wolności. Aż tu na powitanie XX wieku, w tym szczególnym miejscu, jak feniks z ojczyznianych popiołów wyrasta Wieża. Zdrój życiodajnej wody, tej dla zdrowia i tej dla ducha i pamięci.

Odtąd góruje nad miastem coraz to inaczej oświetlana promieniami pamięci. Pamięci zdolnej przywołać nawet zapach tego co było. Może z tego jeszcze czasu, kiedy kończący się letni dzień przynosił z ogródków na Glinkach zapach maciejki, z bażantarni tajemniczy jakiś cień i strach wypełzający z wiecznie zimnej, przepastej glinianki. W pełnym blasku dnia zaś zachwyt nad płowymi łanami z mnóstwem modraków i maków. W sam raz do dziecięcych koszyczków, aby na Boże Ciało wymościć Panu drogę, nawet tą najdłuższą, od Fary do Klasztoru. Jeszcze słyszę głos trąb na *Święty*

*Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny...* Gną się kolana, pochylają głowy, wszyscy biją się w piersi i proszą – *Zachowaj nas Panie...* Twarze, setki, tysiące twarzy. Już niezmiennych. Nie podlegających działaniu czasu. Trwają w mojej pamięci jak kamienie, te mocne kocie łby. Kiedyś tak wszechobecne, dziś wygnane do najdalszych zaułków, gdzie powoli wracają do matki ziemi. Ale też trwa uparcie wspomnienie kruchej rajskiej jabłoni z tamki na Szkolnej. A także ten gwar dzieciarni w zimowy dzień wysypującej się ze szkoły po ostatnim dzwonku, aby zjeżdżać na teczkach i na odważnego stojaka. Opuszczona reduta, która niczego już nie broniła, dawała taką radość rozkrzyczanemu dzieciństwu.

Piaszczysta ścieżka na ukos przez pole prowadziła ku wałom na Kawczu i piaszczystych warciańskich plaż. Jeszcze nie zarośniętych przez osty i zanieczyszczonych przez stada hodowlanych gęsi.. Ławice małych rybek widoczne w rzece, kiedy tylko na chwilę wodę przestały burzyć dziecięce nogi. I ten spokój. Wielki spokój skwarne lata, z którym nie było sensu się ściągać. Po co? Wkrótce przecież będzie burza. Deszcz spadnie i życie znów zakręci się wokół spraw powszednich. Targ, jarzyny, owoce, zaprawy. Po lecie przyjdzie jesień, potem zima. Nikt tu się więc nie leni. Ręce kobiet i mężczyzn są pełne roboty. Dzieci znów przy książkach i zeszytach. Tak było zawsze, jak wieża wieża. I tak jest po części i dzisiaj choć w innych



warunkach. Jesteśmy już inni ale w gruncie rzeczy tacy sami. A to za sprawą dziwnego przenikania tego co było. Jakby Wieża ciągnęła soki ze swoich historycznych korzeni i przekazywała nam całą mądrość i zapobiegliwość przodków, ich obyczaje i cnoty.

Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że od pierwszego swego dnia Wieża wszystko obserwuje i zachowuje w sobie. I tam, gdzieś w jej podziemiach kryje się to tajemnicze przejście do

miejsca, gdzie nic nie minęło. Wszystko trwa. Ale żywym zajrzeć tu jeszcze nie pora. Ci, którzy byli przed nami poprzehodzili przez tę bramę na ową piątą stronę i duszą i ciałem. A każdy z nas dokłada codziennie własną cegiełkę do Wieży pamięci.

Barbara NOWICKA

Widok z wieży (2004 r)





# To zawsze działa

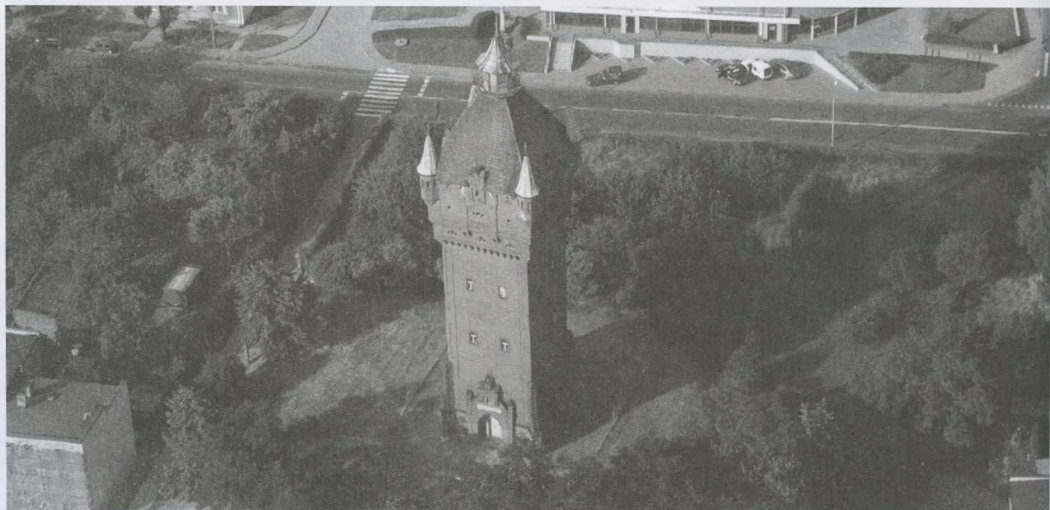
## Piąta strona wieży ciśnień

Śrem jak każde miasto naszego regionu ma swoją historię, nie brakuje zabytkowych budowli, które upamiętniają ważne wydarzenia historyczne. Na pytanie - którą z nich warto zobaczyć, zwiedzić, wielu zapewne odpowie, że wieżę ciśnień, która ma ponad stuletnią historię. Jest graficzną wizytówką miasta pojawiającą się w wielu wydawnictwach reklamujących Śrem pod względem gospodarczym i turystycznym.

Wieża ciśnień przy ulicy Mickiewicza nazywana również wieżą wodociagową, jest usytuowana na wzniesieniu lewego brzegu rzeki Warty, na terenie najstarszego osiedla mieszkańców tzw. Starego Miasta w miejscu dawnego drewnianego Kościoła lub Kaplicy Św. Mikołaja i pobliskiego starego cmentarza, o czym świadczyły odkryte szczątki szkieletów zmarłych śremian podczas panującej w XVII wieku dżumy.

Śrem od początku kojarzył mi się z wieżą ciśnień. Do pracy w Śremie skierowany zostałem przez Kuratorium Oświaty w Poznaniu w roku 1951. W dniu 1 lipca 1951 r. zobowiązany zostałem do stawienia się w Wydziale Oświaty w Śremie celem złożenia nauczycielskiej przysięgi i przydziału etatu w szkole. Mieszkalem wtedy w Środzie Wielkopolskiej, Śremu w tym czasie nie znałem. Pomimo bliskiego sąsiedztwa brakowało komunikacji pomiędzy oboma miastami. Do dyspozycji pozostał mi rower i 25 km piaszczystej drogi. 1 lipca 1951 r. dojechałem do Śremu w okolice Parku im. Powstańców Wielkopolskich. Nie znałem adresu dalszej drogi do Wydziału Oświaty. Poprosiłem przypadkowego przechodnia o pomoc. Pomimo upływu 60 lat zapamiętałem gest jego podniesionej ręki wskazującej kierunek i wypowiedziane zdanie *Widzi Pan tam w dali tę wieżę? Obok niej są biura oświaty.* Po raz

Wieża z lotu ptaka





pierwszy w oddali zobaczyłem górującą nad miastem szarą sylwetkę wieży. Dzięki uzyskanym wskazówkom (drogą przez rynek, rozebranym w 1970 metalowo-drewnianym moście nad Wartą, ulicą Mickiewicza) dojechałem do wieży – wieży ciśnień, podobnej do średzkiej, z którą łączą mnie przykre wspomnienia z okresu II wojny i okupacji niemieckiej.

Ze Śremem związany jestem już prawie 61 lat i zawsze wieża była widoczna z okien moich mieszkań. Pierwsze znajdowało się przy ulicy Powstańców Wielkopolskich 12 naprzeciwko wieży, obok nieistniejącego już dzisiaj gospodarstwa pana Jurgi. Dzisiaj mieszkam na ulicy Kochanowskiego i nadal codziennie mam możliwość obcowania z wieżą.

Wieża przez długie lata powojenne była zaniedbana, szara, z widocznymi ubytkami elewacji zewnętrznej. Przyzwyczajony do jej stałego widoku traktowałem ją zawsze jak coś co jest oczywistym i stałym obiektem w krajobrazie miasta. Wyremontowana w 2010 r., kolorowa nocą, widoczna z dużej odległości stanowi obecnie atrakcyjny obiekt turystyczny. Integruje i jednoczy mieszkańców miasta w celu zachowania w ich pamięci prawdy o wydarzeniach historycznych mających wpływ na patriotyczne wychowanie młodego pokolenia

śremian. To właśnie na jej szczycie 31 grudnia 1918 roku załopotała białą-czerwoną flagą obwieszczająca zwycięstwo Powstania Wielkopolskiego i wyzwolenie Śremu spod pruskiego panowania. Od pewnego czasu na jej terenie odbywają się obchody upamiętniające rocznice powstania, na jej wierzchołku każdorazowo powiewa flaga narodowa, a uczestnicy uroczystości noszą białą-czerwone kotyliony.

Nie spełniły się moje wieloletnie marzenia oglądania panoramy miasta ze szczytu wieży. Mam nadzieję, że pomysł budowy kawiarenki będzie w przyszłości zrealizowany. Uważam, że dalsza zabudowa terenu obok wieży byłaby niewłaściwa, obecna wystarczy. Uporządkowania i naprawy wymagają murki zaporowe i słupki ogrodzenia obok wieży pomiędzy ulicami Powstańców Wielkopolskich i Mickiewicza.

Znajomym, którzy pytali o mój adres zamieszkania, po jego podaniu, zawsze radziłem *pytajcie o wieżę ciśnień, obok której mieszkam. To zawsze działa!*

Bogumił LOGA

Widok z wieży (lata dwudzieste)





# Za chwilę spojrzymy w przyszłość

---

## Piąta strona wieży ciśnień

Od dawna mam problem z lękiem wysokości. Zaczęło się od wejścia na wieżę Eiffla, a potem kilka innych sytuacji. Co ważne, problem rozpoczyna się przy wejściu na górę. W dół – żadna sprawa. W górę – trzymanie się ściany, udawanie zachowania równowagi. Może to zmęczenie? Może jakieś fobie? Generalnie ostatnie tygodnie są bardzo pracowite. Pół doby w pracy staje się normą. Szczęście, że potrafię znaleźć upust stresom wynikającym z codzienności. Oczywiście najważniejszy z czynników z nich to sport. W piątkowe popołudnie tak poukładałem wszystkie zajęcia, by po godzinie 17.00 mieć czas dla siebie. Szybciutko w samochód, gdzie zawsze trzymam plecak ze sprzętem sportowym, jazda przez most, który jak co roku obfituje pięknymi pelargoniami. Jadąc ulicą Mickiewicza przysłądam się odnowionym fasadom

budynków, by w końcu dotrzeć pod wieżę. Podszedłem schodami, by zatrzymać się przed drzwiami restauracji. Pan Karol wita mnie sugerując wypicie dobrej, jak podkreśla śremskiej kawy. Tłumaczę się brakiem czasu, ale wskazując miejsce. Pan Karol już podaje pachnącą kawę, która w smaku jest specyficzna, aromatyczna, bardzo dobrze podana.

Sporo ludzi – zapytałem. No tak, jak co dzień – odparł pan Karol. To miejsce staje się coraz bardziej popularne. Od czasu, jak restauracja rozpoczęła swoją działalność, jak co tydzień przybliża się historię tego miejsca, śpiewa się śremskie pieśni, podaje śremskie potrawy. Klientów przybywa. Pijąc kawę zauważyłem grupę ludzi oglądających na ekranie monitora historię powstania wieży, dokonania młodych ludzi podczas Powstania Wielkopolskiego, okres





popadania w ruinę budowlaną. Jeszcze parę lat wstecz wieżę okalały płoty, a na nich napis: Wstęp wzbroniony. Grozi zawaleniem!

No tak. Lecę na trening – powiedziałem. Panie Karolu – kawa super. W dolnej części pomieszczeń wieży wykupiłem kolejny karnet na ściankę wspinaczkową. Dzisiaj na 1,5 godziny – pani Ania wskazała szatnię i powiadomiła moją ulubioną trenerkę, która o wspinaniu wie wszystko. Lubię te chwile spędzone na jedynych ściankach wspinaczkowych w naszym mieście. Pomyśl połączenia historii z działalnością komercyjną budził wiele emocji, jak zwykle. Po czasie emocje opadły, a dzisiaj wielu śremian spotyka się w wieży, korzysta ze ścianki, przygotowuje się do innych przestrzeni górskich. Obok mnie wspina się pan Helak – facet, który od lat zdobywa górskie szczyty. Jest już znanym alpinistą. Po godzinie jestem tak zmęczony, że tylko szybki prysznic może uratować moje życie. Kiedy ochłoniłem, jak zwykle ruszyłem schodami w górę. Po drodze mam okazję obejrzeć kolejną wystawę w galerii Śremska Wieża. Dzisiaj wystawa śremskich twórców młodej generacji.

Najskuteczniej odpoczywam spoglądając z punktu widokowego na panoramę miasta. Jest bezpiecznie. Dookoła wieży nowe dachy budynków – na ulicach gwarno, no przecież

piątek. Naprzeciw dworca autobusowego pięknie wygląda kompleks handlowo biurowy PSS Społem, który sąsiaduje z budynkami mieszkalno-usługowymi Marcopolo Development. Spojrzałem na Wartę: naliczyłem trzy jednostki pływające. Dwie z pasażerami, jedna towarowa. To już 10 lat, jak powstał śremski port. W dzielnicy portowej, ulicą Nadbrzeżną poruszają się sylwetki biegających, jeżdżących na rowerach, czy wrotkach. W oddali dojrzeć można pracującą pogłębiarkę, która realizuje unijny projekt dostosowania rzeki Warty do celów żeglugi wielkogabarytowej. Widok kajaków i łodzi jest codziennym. Od kiedy rozpoczęły działalność nowe kluby kajakarskie ruch na rzece jest zagęszczony. Moje zamyślenie przerwał sygnał nadjeżdżającej kolei. Wahadłowa kolej kursująca pomiędzy Śremem, a Poznaniem rozładowała tragiczną sytuację komunikacyjną.

Schodząc w dół, pewnym krokiem, minąłem grupę młodych ludzi. Gadali w różnych językach – bardzo swobodnie, no może trochę zbyt głośno. Usłyszałem słowa: za chwilę spojrzymy w przyszłość.

Adam LEWANDOWSKI

Autorzy felietonów odebrali z rąk dyrektora Mariusza Kondzieli pamiątkowe fotografie





# Gimnazjalna Drużyna Wioślarska

## Moja wielka fascynacja

Gimnazjalna Drużyna Wioślarska powstała jeszcze przed I Wojną Światową. W Odrodzonej Polsce, po 1918 roku jej struktura organizacyjna, przedstawiała się następująco: dyrektor, Komitet Rodzicielski, protektor, prezes, gospodarz szafasu, sekretarz. W okresie międzywojennym, pierwszym protektorem był ks. Prefekt Mieczysław Matuschek, który po śmierci dyrektora Augusta Wundracka przejął Jego obowiązki i przekazał je później dyrektorowi Henrykowi Ogonowskiemu. Niezależnie od pracy pedagogicznej ks. Matuschek prowadził Konwikt Arcybiskupi oraz opiekował się, zarówno Gimnazjalną Drużyną Wioślarską, jak i przystanią na Starej Warcie, zwaną „Gondolą”, która była dostępna dla wszystkich mieszkańców naszego miasta.

Drugim protektorem drużyny był profesor Józef Tarnawski, który przejął obowiązki od ks. Matuschka. W latach 1934/35 prezesem drużyny był Zenon Surdyk (brat księdza), gospodarzem szafasu wioślarskiego Władysław Adamczewski, sekretarzem Bogusław Ruszczyński. Drużyna posiadała swój proporczyk, o barwie czarno czerwonej, a warunkiem przyjęcia do niej było w późniejszych latach wyrobienie sobie „Karty Sternika”.

Barak zwany szafasem znajdował się przy ul. Chmielnej (obecnie księdza Jerzego Popiełuszki), naprzeciwko młyna Sylwestra Szczepskiego, obok stodoły Stanisława Grzempowskiego. W nim składowano łódzie oraz sprzęt wioślarski. Wnętrze szafasu składało się z dwóch pomieszczeń, pierwsze duże było przeznaczone na łódzie i sprzęt, a drugie na szatnię. Szatnia była długa na ponad 2 metry i została ozdobiona ilustracjami, powycinanymi z kolorowych czasopism, o tematyce marynistycznej. Na ścianie przylegającej do stodoły był napis z liter powycinanych

w kartonie, wysokich na ok. 15 cm: „Wara Niemcom od Pomorza”.

Natomiast w pierwszym zasadniczym pomieszczeniu, znajdujące się tam łódzie, w drugiej połowie lat trzydziestych, były nie pierwszej młodości, zużyte i nie nadające się na spływy regionalne, urządzone przez kluby wioślarskie z Poznania, czy też Kalisza. Wyjątek stanowiła dwójka ze sternikiem, zwana „Mewą”. W dwójce obaj wioślarze mieli po dwa wiosła, którymi wiosłowali równocześnie. W przeciwieństwie do „Mewy” w czwórkach dwóch wioślarzy wiosło-owało prawymi wiosłami, a dwóch lewymi. W sumie drużyna posiadała 4 łódzie oraz 4 kajaki:

**1) „Goplanę”** łódź czteroosobową ze sternikiem, na której via Bydgoszcz popłynięto do Warszawy i z powrotem. Ze względu na była granicę polsko-niemiecką, Wartą dopłynięto do Sierakowa, a później łódź przetransportowano łądem, konnym wozem drabiniastym do Noteci i dalej popłynięto Kanałem Bydgoskim i Wisłą do naszej stolicy. W drodze powrotnej trasa wiodła przez Kruszwicę, Gopło, Konin do Śremu. Członkami załogi byli: Władysław Ussorowski (sternik) oraz wioślarze: Franciszek Janietz., Klemens Friedel, Stefan Surdyk i Arnold Ronke (rok 1929/30). Pokonano 1283 km i był to duży sukces, gdyż „Gopłana” wymagała remontu i nadawała się na krótkie trasy. Arnold Ronke później brał udział, między innymi jako wioślarz w czwórce bez sternika w Międzynarodowych Regatach w Bydgoszczy (rok 1937) i w nagrodę otrzymał puchar ufundowany przez firmę K. Zankowski i Syn, z Bielska. Po zwycięstwie, Ronke stał się idolem dla tutejszych młodszych kolegów.

**2) „Wandę”** (w latach 1934/35, mocno zniszczona), ciężką z klepki dębowej. Pomimo tego wcześniej, gdyż w roku szkolnym 1930/31, grupa śmiałków w składzie Jan Idaszewski



(sternik) oraz wioślarze: Franciszek Chudoba, Stanisław Bonda, Marian Ilski i Franciszek Jankowiak wyruszyła do Gdańska via Bydgoszcz i z powrotem przez Kruszwicę, Gopło i Konin do Śremu, pokonując 1102 km.

3) „**Mewę**” dwuosobową dwójką ze sternikiem, którą gruntownie odnowił mieszkaniec ul. Łazienkowej p. Gulik – były doker i cieśla ze stoczni w Niemczech. Ponadto do „Mewy” dorobił dulki (widełki do wkładania wiosła), kował Marian Polowczyk.

4) „**Rekina**” jednoosobowy Skiff, z tendencją do tonięcia, który po doraźnej naprawie nadawał się później do pływania.

W omawianym okresie międzywojennym dorobiono dalsze 3 dwuosobowe kajaki oraz dokupiono 1 jednoosobowy kajak. I tak:

1) Kajak „Lwów” - wykonali go własnym przemysłem, Marian Ilski i Jan Idaszewski. Kajak poświęcił ks. Dziekan Stanisław Michalski.

2) Kajak „Mik” i „Rakieta”, do których dostarczał nieodpłatnie drewna właściciel tartaku Łożyński, wykonali w czynie społecznym Mikołaj Friedel i Zbigniew Łożyński.

3) Jednoosobowy kajak „Pirat”, został zakupiony od Czesława Wasilewskiego (vel Wasielewskiego), który go sprzedał, gdy odchodził do szkoły morskiej.

Oprócz osób już wymienionych członkami drużyny byli: Hilary Adamczewski, Stefan Biedrzyński, Adam Śramski, Mieczysław Owczarczak, Józef Ratajczak, Henryk Jarosz, Marian Kubiak, Burza, Śmiśniewicz, Pierzchlewicz, Jerzy Jerzycki, Henryk Guzek, Hieronim Owczarczak, Jerzy Michalski.

W szalście znajdowała się „Książka Wyjazdów”, w której notowano ilość przepłyniętych kilometrów. To samo wpisywano członkom drużyny, do legitymacji. Każdego roku programowano sobie dowolnie inne trasy. Jednak tuż przed wojną najdalej popłynięto w dół Warty w okolice Obornik, do ujścia rzeki Wełny. Dokonała tego załoga w składzie: Henryk Kubiak, Stefan Szubert, Edmund Maślona, Stefan Krzysztofowicz i Tadeusz Jabłoński. Ta sama załoga popłynęła w górę Warty, do ujścia rzeki Prośny. Trasy wiodły między innymi do Puszczykowa, czy też Czapur, jednak

najczęściej, płynięto do Jaskowa lub też pod prąd, do Białego Gościńca. W sumie przepłynięto 19483 km. Ostatnie spływy miały miejsce na początku lata 1939, jednak później, ze względu na prace fortyfikacyjne wzdłuż prawego brzegu Warty - budowa bunkrów, rowów strzeleckich i przeciąganie zasieków, pływanie zostało wstrzymane.

Wojna, żelazny most na Warcie został wysadzony w powietrze, a niemieccy żołnierze weszli do Śremu w piątek dnia 8.09.1939 po południu. Następnego dnia zwozili drewno na budowę mostu na wysokości młyna. Droga do mostu wiodła wąską uliczką od obecnej ulicy Ks. Popiełuszki, pomiędzy obecnymi domami panów Frąckowiaka i Majorczyka. Most oddano do użytku w niedzielą 10.09.39, a poprzedniego dnia 9 września Niemcy zerwali kłódkę do szałas, nanieśli do niego słomę i na niej spali. Nas bawiło to, że jeszcze przez kilka dni ów napis (Wara Niemcom) pozostał nietknięty, a oni pod nim spali. Późną jesienią spadły deszcze i Warta wyszła z brzegów, zabierając ze sobą niektóre wyrzucone łodzie. Inne zostały rozkradzione. Jeszcze w roku 1940, w czasie wiosennej powodzi polscy chłopacy z ul. Franciszkańskiej pływali na jednej czwórce, na rozlewisku, pomiędzy gazownią a ul. Parkową.

W czasie wojny szałas został przeznaczony na magazyn z mąką, a w roku 1945 Tadeusz Szczepski (syn Sylwestra) zaczął budować kaszarnię i w związku z tym pusty szałas przesunięto o kilkanaście metrów, w uliczkę pomiędzy domami panów Frąckowiaka i Majorczyka i obrócono go o 45 stopni. W latach 50-tych, gdy sypano wał przeciwpowodziowy szałas rozebrano.

Powstaje pytanie, czy można by reaktywować drużynę wioślarską? Tak. Można by.

Dalej autor szczegółowo instruuje, jak można zrealizować taki zamysł. Czyny to w sposób świadczący o wielkiej fascynacji sportem wioślarskim.

Aleksander ŚMIGIELSKI



# „Goplana” w górę Warty i Prosny

lipiec 1924 r

Wiele było szumu w mediach o znanym podróżniku Marku Kamińskim, który w roku 2009 i 2010 przepłynął lekkim kajakiem Wisłę od jej źródła do jej ujścia (1000 km). Pisano także o pierwszym spływie kajakowym ze Śremu do Puszczykowa (30 km), jaki odbył się 26 maja br. Jednak te, bez wątpienia sportowe wyczyny, są niczym wobec tego jaki dokonali w lipcu 1924 r. uczniowie gimnazjum śremskiego pod kierunkiem ks. prefekta Mieczysława Matuszka. Popłynęli w... górę Warty i Prosny do Kalisza i Ołoboku. Ten sportowy wyczyn sprzed 88. lat wart jest przypomnienia.

Ks. Mieczysław Matuszek objął stanowisko profesora w męskim Państwowym Gimnazjum Klasycznym w Śremie 1 kwietnia 1915 r. Początkowo miał lekcje religii i uczył greki. Sprawował także duszpasterską opiekę i funkcję wychowawcy uczniów szkoły wyznania rzymsko-katolickiego. Zapisał się w dziejach szkoły jako pomysłodawca i twórca internatu-konwikt dla uczniów, otwartego 1 października 1917 r. Ks. Matuszek objął w konwikcie funkcję opiekuna-wychowawcy. Wynajął dla siebie mieszkanie na piętrze i praktycznie opiekował się chłopcami przez całą dobę.

W pracy nauczycielsko-wychowawczej z młodzieżą gimnazjalną w Śremie ks. Matuszek nie ograniczał się bynajmniej do lekcji i konwiktu. W 1923 r. założył i został opiekunem drugiej gimnazjalnej Drużyny Harcerskiej im. Henryka Sienkiewicza. Często organizował drużynie długie piesze wycieczki. W śremskim

gimnazjum uczniowie aktywnie uprawiali sport. Szczególną popularnością cieszyła się Gimnazjalna Drużyna Wioślarska. Jej członkami byli także chłopcy mieszkający w konwikcie. Ks. Matuszek pomógł im przygotować wakacyjną wycieczkę wioślarską.

W pierwszych dniach lipca 1924 r. pod opieką ks. Matuszka, uczniowie-wioślarze: Hilary Adamczewski, Bolesław Krzyżostaniak, Franciszek Kerber i Teobald Olejnik wypłynęli ze Śremu na łodzi-półbaku, o wdzięcznej nazwie „Goplana”, w górę Warty i Prosny. Celem wycieczki był Kalisz i Ołobok. Łódź posiadała ruchomy ster i poruszana była za pomocą czterech długich wiosł. Sternikiem był ks. Matuszek. Przez sześć dni żeglarze płynęli w górę rzek. Noc spędzali pod namiotami skautowskimi.

Po sześciu dniach wiosłowania przyплыли do Kalisza. Zachowała się fotografia z momentu przywitania w Kaliszu śremskich wioślarzy przez członków, datującego swój początek od 1894 r., Kaliskiego Towarzystwa Wioślarskiego (działa do dziś i jest jednym z najstarszych klubów sportowych w Polsce). Fakt ten odnotowała 9 lipca „Gazeta Kaliska” w notce pt. „Wycieczka wioślarska ze Śremu”.

Po odpoczynku w gościnnych domach kaliszan, śremscy młodzi wioślarze z ks. Matuszkiem płynęli jeszcze dalej do Ołoboku, wsi leżącej u zbiegu Gniłej Baryczy, Ołoboku i Prosny (ok. 17 km na wschód od Ostrowa Wlkp.). Płynęli



by zwiedzić odrestaurowany po dwóch latach prac konserwatorskich kościół pod wezwaniem św. Jana Ewangelisty, znajdującego się ongiś w zespole zabudowań klasztornych zakonu cysterek (wieś włączona jest dziś do trasy turystycznego szlaku cysterskiego).

Żałoga „Goplany” wróciła do Śremu płynąc już z nurtem pięknych rzek. W „Gazecie Kaliskiej” podkreślono, że jej wyczyn „Będzie jedną z największych wycieczek sportowych jakie na wodach Prosny i Warty kiedykolwiek urządzono”. Trzech uczestników wycieczki ma swoje biogramy w wydany w 2008 r. „Słowniku biograficznym Śremu”. To: ks. M. Matuszek, F. Kerber (zasłużony działacz harcerski w Śremie) i T. Olejnik (naukowiec, prorektor Politechniki Poznańskiej).

O życiu i działalności ks. M. Matuszka patrz: D. Płygawko, *Działalność nauczycielsko-wychowawcza wielkopolskiego duchowieństwa na przykładzie ks. Mieczysława Matuszka*, w: *Spółeczna działalność duchowieństwa katolickiego w Wielkopolsce na przełomie XIX-XX wieku*, Poznań 2011, s. 123-135; O aktywności wodniaków z gimnazjum śremskiego patrz: P. Mulkowski, *Gimnazjum i Liceum im. Gen. Józefa Wybickiego w Śremie*, Śrem 2008, s. 104-107; Fot. zbiory A. Podsiadłego.

Danuta PŁYGAWKO

Śremska żałoga „Goplany” i członkowie Towarzystwa Wioślarskiego w Kaliszu





# Gimnastyka i PW

## Boża menażeria

Oczywiście, gimnastyka to dzisiejsze wychowanie fizyczne. Wtedy też się tak nazywało, ale potocznie wciąż było używane to staroświeckie określenie – gimnastyka. Ciągle jeszcze pamiętam moją panią profesor Zofię Juniewicz, osobę o bardzo kobiecych kształtach, ale poruszającą się z zadziwiającą lekkością i zwinnością, z nieodłącznym gwizdkiem na piersiach. Nie wiem, jak to robiła, ale surowe zazwyczaj grono profesorskie jakoś stale zgadzało się, aby co bardziej giętke uczennice zwalniać na zawody, ćwiczenia, szlifowanie układów tanecznych. Bo tu się trzeba było angażować wszechstronnie – na tramie, na skoczni, w siatkówce, koszykówce itp. Za moich czasów oczkiem w głowie pani profesor stała się gimnastyka artystyczna. Godzinami uczyliśmy

się operować wstążką, kołem, piłką, wykonywać układy gimnastyczne w rytm muzyki. Tak się nawet zdarzyło, że na którymś przeglądzie wojewódzkim zdobyliśmy dla naszej szkoły przyrząd zwany koniem.

No, ale te artystyczne ambicje spełniała tylko mała grupka dziewcząt. Z większym rozmachem zabrała się pani profesor do popchnięcia nas w tany. Musieli się przecież do tego włączyć i chłopaki. Tańczyliśmy poloneza, mazura i chyba krakowiaka, bo część z nas miała stroje kontuszowe, a część krakowskie – przynajmniej tak to widać na starych fotografiach.

Do tego dochodziło jeszcze Przysposobienie Wojskowe prowadzone przez profesora Bogdanę

Od lewej" B. Nowicka, Bogdana Adamska i Maria Binkowska (20.09.1958 r.)





Banaszaka. Zapamiętałam nie to straszne współdziałanie części broni palnej, ale niezwykle umundurowanie jakie wyfasowywaliśmy udając się na strzelnicę „do Kuby”. Był to demobil jakby co dopiero zdarty z osobników postury Zagłoby, Longinusa Podbipięty czy z Małego Rycerza. Wydawane w pośpiechu przypadały jak leci – no doprawdy Szwejk miałyby się od kogo uczyć jak wyglądać na ofermę koszarową. Przebywaliśmy jednak drogę w obszarze mało zaludnionym i nie wystawialiśmy się za bardzo na widok publiczny.

Za to na samej strzelnicy było jak na wycieczce, choć profesor pilnował porządku, bo ze strzelaniem nie było żartów. Nigdy nie zapomnę, kiedy chciał zdyscyplinować kolegę Wojtkę Jankowiaka wykonywaniem komend – padnij,

powstań, padnij, powstań. Wojtek nie tylko padał i się podnosił, ale wręcz wyskakiwał w górę po czym padał i podnosił się z radosnym uśmiechem. Wiedziałam, że ten mecz wygra Wojtek, bo przecież jego mama stale chwaliła się, że był chowany na cukrze gronowym, no to go musiało nosić.

Koledzy ze starszych roczników pewnie mogliby przytoczyć opowieść o niezwyklej lekcji łączności na starych telefonach polowych, kiedy to zgłaszali się pod nazwiskami hitlerowskich dostojników. Nie wiem czy była za to jakaś kara. W każdym razie do niezmiernie pocziwego Jurka Sołtysiaka przyłgnęła odtąd ksywka Goebels, które to nazwisko zapożyczył widocznie do słuchawki z braku innego pomysłu. Ale ze

Grupa gimnastyki artystycznej (1959 r.)





względem na jego spolegliwy charakter mówiło się po prostu „Gebciu” i było wiadomo o kogo chodzi.

Wielkie osiągnięcia miała szkolna drużyna piłkarska. Całe miasto było z niej dumne. Potem zasiłowała szeregi Warty Śrem. Ale jak to zwykle bywa, najbardziej smakuje owoc zakazany. Z nartami jakoś nie wychodziło, bo sezon za krótki i sprzęt nie dla wszystkich. Za to był na podorędziu klub „Zieloni Śrem”, który miał sekcję szermierczą prowadzoną przez nieodżałowanego Tadzia Mieloszyńskiego, później wspomaganego przez utalentowanego Wojtka Koralewskiego, już nie tak miłosiernego trenera jak Tadziu, jednak bardzo skutecznego. Jakie by nie były te osiągnięcia, mniejsze czy większe, nie zawsze to zaangażowanie w szermierkę było dobrze widziane w liceum. Pani profesor Juniewiczowa zniechęcała mnie jak mogła do tego „wymachiwania widelcem”, bo przecież mogłabym zatracić grację i wdzięk tak potrzebny do gimnastyki artystycznej. Ale jakoś udawało mi się godzić te dwie dyscypliny.

Odrębny rozdział to lodowisko na drugim moście. Ponieważ za naszych młodych lat zimy przybywały dość punktualnie i były regularnie zimowe, to po odpowiednim czasie można tam było jeździć do woli. Spotykała się tam młodzież szkolna niemal w komplecie – kto tylko miał na czym jeździć. Królowały łyżwy przykręcane na korbkę do butów, uprzednio naostrzone u pana Zgaińskiego. Korbki jednak stale się gubiły i jeden od drugiego musiał pożyczać przez co chwila zejścia na lód nieraz bardzo się przeciągała. Kiedy to się działo na lekcji wychowania fizycznego, to praktycznie zanim wszyscy zdążyli poprzykręcać łyżwy, już trzeba było zabierać się do demontażu, bo czas lekcji się kończył. No, ale w czasie wolnym, kiedy tylko odrobiło się zadania, można było szusować do późna. Nie było specjalnych strojów, skafandrów itp. Każdy jeździł w tym co miał. Przeważnie nosiło się spodnie narciarki i swetry, jeden na drugim. Dziewczyny mogły być w spódnicach, w niczym to nie przeszkadzało. Ważne było, aby popisywać się perfekcyjną jazdą. Najbardziej podziwiali się

kolegów z nowoczesnymi panczenami, którzy uprawiali niebezpieczny hazard. Kiedy lód pod mostem stawał się niebezpiecznie cienki, brali długi rozpęd i z wielką szybkością niemal przelewali na bezpieczną taflę.

Najbardziej zapamiętanym przeze mnie nowicjuszem był Wojtek Jankowiak. Kiedy tylko z pomocą rodziców postawił łyżwy na lodzie zaczął się horror, który ściągnął ciekawskich z całego lodowiska. Bo tu miało się coś w czym trudno było odróżnić gdzie ręka, gdzie noga, gdzie głowa – nieustający taniec świętego Wita. No i chyba dzięki temu, że uporczywie pragnął stanąć na nogach Wojtkowi nic się nie stało. Upór w końcu zrobił swoje, z czasem nauczył się i tak jak wszyscy szusował długo po zmroku.

Wcześniej chłopcy grali w hokeja z własnoręcznie wystruganymi kijami i nie jeden oberwał boleśnie krążkiem. Z czasem znaleziono źródło produkcji kijów ale ich trwałość pozostawiała wiele do życzenia. Dziś by do tego nie dopuszczono, No, gdzie dzisiaj w Śremie można jeździć codziennie na łyżwach? Najwyżej za pieniądze i wyznaczonych godzinach, jeżeli miastu się to opłaci...

Barbara NOWICKA  
(absolwentka z roku 1961)

Miałam zamiar zebrać trochę przypomnień z życia uczniowskiego na okazję 150-lecia Liceum. Tak się jednak złożyło, że pamięć jest zawodna a pisanie na podstawie tych refleksów światła jest trudne. Jeżeli wracam do nich, to z tego tylko powodu aby ocalić atmosferę tamtych czasów. Wiem, że każdy pamięta je inaczej, innych też ma bohaterów, a i słynne anegdoty porosły w inne wersje. Więc wspominam tylko od siebie licząc na przyjemną lekturę tej Bożej menażerii.



# Marsz Żywych 2012

Już po raz siódmy uczniowie śremskich szkół średnich uczestniczyli w Marszu Żywych – spotkaniu młodych ludzi z całego świata odbywającego się co rok od 1988r. Jego idea przewodnią jest upamiętnienie ofiar Zagłady.

Marsz odbywa się zawsze w Dzień Pamięci Holokaustu (Yom HaShoah), który czczony jest przez społeczność żydowską jako dzień pamięci i żałoby po sześciu milionach Żydów zamordowanych w czasie Shoah. Ich scenariusz jest każdego roku podobny ale nie taki sam. W tym roku w Marszu udział wzięli weterani z USA, żołnierze którzy wyzwolali obozy koncentracyjne na terenie Niemiec. Towarzyszyli im byli więźniowie przez nich wyzwoleni.

Sam Marsz Żywych to przejście 3km z Auschwitz do Birkenau, podczas którego upamiętniamy wszystkie ofiary Holocaustu.

W Marszu uczestniczą tysiące Żydów: nastolatków, dorosłych i ocalałych z całego świata.

Od pierwszego Marszu kolumnę otwiera naczelny rabin Izraela Meir Lau – ocalały z Holocaustu. Jego ojciec – ostatni rabin Piotrkowa Trybunalskiego – został zamordowany przez Niemców.

Gdy kolumna dociera do Birkenau, wchodzących wita lektor odczytujący nazwiska i kraj pochodzenia, niektórych spośród 1,5 miliona dzieci, które zginęły w Shoah. Młodzież żydowska umieszcza na torowisku małe drewniane tabliczki, symbolizujące macewy z wypisanymi imionami zamordowanych, bardzo często swoich krewnych.

Narratorem i prowadzącym obchody na terenie





b. obozu Birkenau jest słynny izraelski aktor Chaim Topol. Tegorocznym uroczystościom towarzyszyły pieśni m.in. Mordechaja Gebirtiga. Urodzony w Krakowie – z zawodu stolarz – nazywany był „trubadurem Żydów”. Jego pieśń „Es Brent” była śpiewana we wszystkich gettach podczas wojny. On sam zginął w 1942 roku, zamordowany przez Niemców za odmowę podporządkowania się rozkazowi przesiedlenia.

Inną pieśnią, którą mogliśmy usłyszeć była „Eli, Eli”. Tekst napisała poetka Channa Senesh, która w 1930 wyemigrowała z Bułgarii do Palestyny. Powróciła w czasie II wojny światowej, by walczyć przeciw nazistom; schwytana przez nich, została zamordowana w 1944 roku, w wieku 23 lat.

Corocznie organizatorzy w sposób szczególnie honorują tzw. Sprawiedliwych, czyli osoby ratujące Żydów podczas wojny. Tym razem była to pani Janina Rościszewska. Ona i jej rodzina uratowała życie piętnastu Żydom. Wręczeniu pamiątkowych medali towarzyszyła muzyka Johna Williamsa z „Listy Schindlera”.

Marsze Żywych są organizowane od 1988 roku, można więc pokusić się o ich podsumowanie.

O ile idea Marszu, czyli upamiętnienie ofiar

Holocaustu nie podlega dyskusji, o tyle organizacja i formuła Marszu ma swoich zagorzałych zwolenników i przeciwników.

Początki nie były łatwe. Obie strony w 1988 r. nie miały nawet wzajemnych stosunków dyplomatycznych. A багаż wzajemnych uprzedzeń, stereotypów i niechęci był ogromny. Młodzi Izraelczycy czuli się zapewne, jak w oblężonej twierdzy. Otoczeni agentami Mossadu, pokonywali trasę z Auschwitz do Birkenau i po zakończonych uroczystościach wyjeżdżali – do Treblinki lub Majdanka. Zza okien autobusów widzieli nas Polaków i.... więcej już tutaj nie chcieli przyjeżdżać. Cmentarz – raz w życiu można, ale nie więcej. Później zwiedzali Berlin, Paryż i tak mijał ich tygodniowy pobyt w Europie.

Nas Polaków denerwowali. Jak wspominają przewodnicy i pracownicy Muzeum, dzień przed Marszem budynki, biura, a nawet kosze na śmieci sprawdzali funkcjonariusze Mossadu. A w dniu Marszu pracownicy Muzeum mieli dzień wolny od pracy. Tak w razie czego. Na szczęście po obu stronach znaleźli się ludzie, którzy uważali, że taka formuła jest nie do przyjęcia. Znana izraelska pisarka, Miriam Akavia twierdzi, iż nigdy nie wyobrażała sobie, żeby młodym Polakom zamykać drogę do udziału w Marszu i stawiała sprawę na ostrzu





noża, uzależniając od tego swój udział w nim. A idea Marszu bez udziału Ocalonych jest co najmniej dziwna. Dlatego polska młodzież uczestniczy w obchodach już od pierwszego marszu. Początkowo symbolicznie, od kilku lat w liczbie 2-3 tysięcy. Znacznie mniej niż ilość chętnych. Tego muru na razie nie daje się przeskoczyć.

Po stronie żydowskiej dużo się jednak zmieniło. W samym Izraelu pojawiła się grupa nauczycieli i edukatorów, którym udało się zmienić formułę wizyt w Polsce. Przewodzą im Aleks Dancyg i Karol Becker. Zaczęli szkolić innych nauczycieli. Dzięki temu młodzież żydowska oprócz wizyt w Auschwitz, spotyka się w szkołach z polskimi rówieśnikami. Zwiedzają Kraków, Lublin i Gdańsk. Wspomniani liderzy próbują zaszczepić taką oto ideę. - Zanim Polska stała się cmentarzem dla Żydów była miejscem ich życia. Kilka lat wspólnej historii, wspinała kultura żydowska i jej przenikanie się z polską. To jest warte pokazania i wtedy dopiero taka wizyta ma sens.

Nie jest to łatwe. Wielu nauczycieli izraelskich (zresztą polskich też) nie czuje takiej potrzeby. Każdy kto regularnie bywa w Krakowie wie, jak często można spotkać na ulicach tego miasta antysemickie napisy i symbolikę. Bywa,

że młodzi Żydzi są zachwyceni naszym krajem, ale jadą do Łodzi i czar pryska. Dzieciarnia potrafi gestami pokazać jaki ma stosunek do Żydów, a napisy na murach dopełniają resztę. I trudno wytłumaczyć, że to margines społeczeństwa i dlatego w kraju, w którym prawie nie ma Żydów, jest tyle niechęci do nich.

Przed wyjazdem do Polski pozytywne nastawienie do naszego kraju deklaruje 13% uczniów, po powrocie 23%. Reszta ma stosunek neutralny bądź negatywny. Zaczynaliśmy z dużo gorszymi wynikami...

Wiele jeszcze pozostało do zrobienia. Dzisiaj nie ma już tak dużych obaw o bezpieczeństwo w Polsce, ze strony służb Izraela. Często polska i żydowska młodzież maszeruje w wymieszanych grupach, rozmawiają, robią zdjęcia, burzą stereotypy, obalają uprzedzenia. Większość śremskiej młodzieży po raz pierwszy w życiu ma bezpośredni kontakt z Żydami. I to jest kapitał nie do przeceniania. Dziewczyny są zaurczone młodymi Żydami z Turcji lub Panamy, a chłopacy Żydówkami z Brazylii, Argentyny czy Izraela. Żadna lekcja w szkole tego nie zastąpi.

Krzysztof GRZESIAK





# Janusz Korczak

---

Czytelnicy choć trochę zaznajomieni z Holokaustem, kojarzą najczęściej nazwisko Korczaka. Pisarz i pedagog, lekarz i wreszcie opiekun dzieci, z którymi pojechał z getta w Warszawie do Treblinki. I tam zginął. Pomnikowa postać. Ale jak to często bywa takie osoby nie wydają się ciekawe. Ile można patrzeć na pomnik? Na szczęście Korczak jest tak barwną postacią, iż warto mu się bliżej przyjrzeć.

Tym bardziej, że uchwałą Sejmu RP, rok 2012 to właśnie rok pamięci o Januszu Korczaku, Witoldzie Pileckim i księdzu Piotrze Skardze. Dziś o Korczaku.

## **Goldszmit, Korczak czy Stary Doktor?**

Ignacy Paderewski w 1898r ogłosił dwa konkursy. W tym literackim wystartował, będąc w maturalnej klasie Henryk Goldszmit. Swoją pracę „Którędy” podpisał pseudonimem „Janusz Korczak”. Skąd to wziął? Na jego biurku leżała powieść I.J. Kraszewskiego: „Historia o Januszu Korczaku i pięknej miecznikównie”. Z czasem pseudonim stał się jego drugim nazwiskiem.

A „Stary Doktor”? W połowie lat trzydziestych wygłaszał pod tym właśnie pseudonimem, w Polskim Radio niezwykle popularne programy i pogadanki dla dzieci.

Ale tak naprawdę to Henryk Goldszmit. Pochodził z silnie zasymilowanej żydowskiej rodziny. Dziadek Hirsz był lekarzem w Hrubieszowie, ojciec Józef został znanym warszawskim adwokatem. Nazwisko, jak wiele żydowskich rodzin, otrzymali przypadkowo. Żydom przez wieki nazwiska nie były do niczego potrzebne – więc ich nie mieli.

Pod koniec XIX wieku, w monarchii austro-węgierskiej uznano jednak, że dla usprawnienia zbierania podatków oraz poboru do wojska, Żydzi muszą mieć nazwiska. Od fantazji urzędnika zależało jakie nazwisko wymyśli, bowiem sami Żydzi nie kwapili się z tym. Stąd tak wielu Grossmanów i Kleinmannów, Kaufmannów, Goldbergów itd.

Nieznana jest jego data urodzenia. Był to albo rok 1878 albo 1879. Z nie do końca jasnych powodów, jego ojciec przez kilka lat zwlekał z wyrobieniem Henrykowi metryki i być może się pomylił.

Janusz Korczak





Również co do daty śmierci trwają spory - 5 lub 6 sierpnia 1942. O datę wymarszu na Umschlagplatz spierają się historycy i biografowie Korczaka.

Był chłopcem, który nie sprawiał kłopotów wychowawczych. Trochę zamknięty w sobie, wrażliwy. Uwielbiał ojca, choć ten nie często miał dla niego czas. Strasznie przeżył jego śmierć. Ojciec ostatnie kilka lat spędził w szpitalu dla psychicznie chorych. Choroba weneryczna, obłąkanie i śmierć były taką traumą dla młodego Henryka, że wspominał o tym jeszcze w getcie, pisząc swój pamiętnik. „Bałem się panicznie szpitala wariatów, do którego ojciec mój był parokrotnie kierowany. A więc ja – syn obłąkanego. A więc dziedzicznie obłąkany?”.

Być może to nie jedyne, ale ważne wyjaśnienie dlaczego sam nie założył nigdy rodziny. Nie miał żony, dzieci. Był to świadomy wybór.

## Do II wojny

Przez całe życie był niesamowicie aktywny. Po śmierci ojca pomagał korepetycjami w utrzymaniu domu; mieszkał z babką, matką i siostrą. Skończył medycynę na UW i podjął pracę w szpitalu im. Bersohnów i Baumanów w Warszawie. Zaangażowany w organizowanie kolonii letnich dla ubogich dzieci, domu dla sierot, czytelnik bezpłatnych, pisywał artykuły dla popularnonaukowych periodyków. Trzykrotnie był żołnierzem. Zmobilizowany na wojnę rosyjsko-japońską w 1905, podczas I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej.

Ale gdyby nie getto i jego śmierć w Treblince pamiętany byłby za swoją działalność pedagogiczną. Autor wielu książek dla dzieci i młodzieży, ale też o nich – dla dorosłych. Obok słynnego „Króla Maciusia”, „Józki, Jaśki i Franki”, „Mośki, Joski i Srule”, „Bankructwa Małego Dżeka” i kilkunastu innych, również setki artykułów i pogadanki w radio.

Miał niesamowicie krytyczny stosunek do ówczesnego sposobu wychowywania dzieci. Fatalne własne wspomnienia ze szkoły. Bicie, upokorzenia, paniczny strach. Nie tylko o tym pisał. Dokonał przełomu w pedagogice

opiekuńczej, przekształcając tradycyjne sierocińce w domy dziecka – placówki wychowawcze dbające o pełny rozwój wychowanków. W Domu Sierot, którym kierował nie było oczywiście kar cielesnych. Organizację Domu oparł na samorządności młodych ludzi. Sami nim współrządzili, stworzyli sąd koleżeński, poprzez pracę pomagali w jego utrzymaniu, wydawali cotygodniową gazetkę. Nie wszystko mu wychodziło; czasami miał chwile zwątpienia a praca z dziećmi zawsze jest trudna i mało wdzięczna. Nosił się nawet z zamiarem (w drugiej połowie lat trzydziestych) porzucenia wszystkiego i wyjazdem na stałe do Palestyny.

## Getto

Ta część biografii Korczaka jest stosunkowo najbardziej znana. Stąd tylko kilka epizodów.

Był chyba jedynym Żydem w getcie, który świadomie odrzucił obowiązek noszenia opaski na rękawie. Nawet wtedy gdy szedł do niemieckich urzędników. Za to został dwukrotnie aresztowany. Niemcy zwalniali go na skutek działań wielu osób. Był coraz starszy. Zręczliwy,

Janusz Korczak i Stefania Wilczyńska





arogancki, chory. W trosce o swój sierociniec nie uznawał żadnych kompromisów. Bywał trudny dla otoczenia.

Ostatnie trzy miesiące życia pisał pamiętnik – a raczej autobiografię. Zdawał sobie sprawę z sytuacji; nie miał złudzeń jak to wszystko się skończy.

Walczył ze słabościami własnego ciała: „Natchnienie daje mi pięć kieliszków wódki pół na pół z gorącą wodą. Po czym idzie rozkoszne uczucie znużenia bez bólu, bo blizna nie liczy się i nóg „ciągnięcie” nie liczy się, i nawet ból oczu i pieczenie moszny, nie liczy się. Natchnienie daje mi świadomość, że oto leżę w łóżku i tak aż do rana. A więc dwanaście godzin normalnej pracy płuc, serca i myśli”.

Kilka dni po likwidacji sierocińca udało się przerzucić pamiętnik i inne papiery Korczaka na aryjską stronę. Dotarli do Igora Newerlego, który wraz z Maryną Falską zamurowali je w ścianie sierocińca Naszego Domu na Bielanach. Po wojnie Newerly opublikował Pamiętnik. Reszta dokumentów wypłynęła dopiero w 1988 r. Wtedy to anonimowy mieszkaniec Warszawy przekazał materiały Korczaka do Izraela. W 1992 ukazała się publikacja „Janusz Korczak w getcie. Nowe źródła”. To jest kopalnia wiedzy na temat działalności Starego Doktora w dzielnicy zamkniętej.

W getcie było trzydzieści sierocińców i internatów. Korczak nie był jedynym, który dotrwał z wychowankami do tzw. „Wielkiej akcji” czyli likwidacji getta. Wraz z nim poszła do wagonów Stefania Wilczyńska. Jego wieloletnia współpracowniczka, której warto poświęcić osobny artykuł. Ale też kilku innych opiekunów postąpiło podobnie jak Korczak. Jemu to niczego nie ujmuje a o tych pozostałych warto też pamiętać.

Krzysztof GRZESIAK  
foto autor



W pracy wykorzystałem: Encyclopedia of the Holocaust pod red. R. Rozetta i S. Spector; „Korczak. Próba biografii” J. Olczak-Roniker; Polski Słownik Judaistyczny T. 1 (hasło Korczak w opracowaniu R. Żebrowskiego); Żydzi polscy. Historie niezwykle (artykuł P. Szapiro); Encyklopedia Białych Plam t.10.



# Kto czyta, ten trąba

## Nie samym chlebem...

Taka na początek anegdota:

Gościliśmy u siebie znajomych naszych znajomych – ludzi zamożnych, prowadzących własne dochodowe przedsiębiorstwa. Rozmowa przy kolacji zeszła na wydarzenia z telewizyjnego serialu i wyraźnie się dzięki temu ożywiła. Ktoś zwrócił się do nas z pytaniem, co my sądzimy w sprawie perypetii bohaterów. Zmuszeni byliśmy wyznać, że nic, bowiem akurat telewizji nie oglądamy w ogóle. Nastąpiła chwila konsternacji, po czym jeden z przedsiębiorców zapytał nas z ogromnym zdziwieniem: *Telewizji nie oglądacie? To co wy robicie?* Bez głębszego zastanowienia odpowiedziałam: *Książki czytamy.* Po tej nierozważnej mojej wypowiedzi konsternacja przedsiębiorcy wzrosła. Wyłączył się z dyskusji, która trwała mimo naszej rażącej ignorancji, i myślał. Po dłuższej analizie odezwał się, prychając pogardą: *Książki mam czytać?! Żebym oślepił?!*

Trudno nie ulec tak racjonalnej argumentacji. W naszej niereprezentatywnej grupie czternastu osób, jedenaście zgadzało się absolutnie z nieskrywanym wybuchem oburzenia przedsiębiorcy, zatem odsetek czytających wynosił 15%. To i tak wcale nieźle. Statystyki czytelnictwa książek, prowadzone przez Bibliotekę Narodową, mówią, że jedynie 12% Polaków (w wieku lat piętnastu lub więcej) przeczytało lub przejrzało przez rok więcej niż sześć książek. Precyzyjne pytanie brzmiało: *Czy w ciągu ostatnich 12 MIESIĘCY, czytał(a) Pan(i) w całości lub fragmencie albo przeglądał(a) Pan(i) jakieś książki?* i obejmowało nie tylko literaturę, ale też podręczniki, słowniki, książki kucharskie, itd. O tych statystykach mówi się, że są ALARMUJĄCE, że odsetek czytających jest

RAŻĄCO niski. Mówi się, że czytanie jest niezbędne do rozumienia świata i procesów w nim zachodzących. Podkreśla się, że teksty pisane są źródłem i przekaznikiem wiedzy ludzkiej, gromadzonej od czasu wynalezienia pisma przez Sumerów. Zatem, skoro nie czytamy, nasz potencjał wiedzy się degeneruje i nasza zdolność rozwoju jest coraz słabsza. Patrząc jednak na owego wspomnianego w anegdocie przedsiębiorcę, który doprawdy świetnie sobie radzi, a jego firma kwitnie, zaczynamy się zastanawiać. Czy rzeczywiście wszyscy muszą czytać? Zdarzyło mi się poznać licealistów z klasy maturalnej, którzy nie potrafili skorzystać ze spisu treści w podręczniku. Było to doznanie dla mnie wstrząsające, ale po chwili refleksji stwierdziłam, że skoro dotrwali prawie do końca w procesie edukacji szkolnej bez obznajomienia z podręcznikiem, nie był on w tej edukacji niezbędny.

Są ludzie, którzy nie wyobrażają sobie życia bez dostępu do książek, czy do tekstów pisanych w ogóle. Są też ludzie, którzy wręcz przeciwnie za stratę czasu (i wzroku!) uważają czytanie nastawione na głębsze poznanie jakiegoś zagadnienia. Jedni i drudzy radzą sobie ze zmiennym szczęściem w ciągle zmieniającej się rzeczywistości. Jedni i drudzy spoglądają na siebie z kompletnym brakiem zrozumienia. Nie czyta w ogóle 44% przedsiębiorców prywatnych, nie czyta w ogóle 33% uczniów i studentów, nie czyta w ogóle 50% pracowników administracji i usług. I komu się teraz włos zjeżył na głowie? Tym co czytają, oczywiście, nikomu więcej. Bo świat się przecież kręci, a – jak twierdzą inne statystyki – nasze PKB stale rośnie.



Czytelnicze procenty to fakty. Obopólne niezrozumienie także. Co ciekawe stroną zaczepną w tym podziale jest właśnie ta czytająca. Jakby w rozbudzonej i dobrze rozwiniętej wyobraźni nie mogła się zmieścić prosta prawda: bez czytania można żyć, bez solidnej wiedzy także. Owszem, niedouczony lekarz lub inżynier budownictwa to poważne zagrożenia. Ale patrzymy statystycznie. Oni stanowią niewielki odsetek populacji i akurat w grupie ludzi z wykształceniem wyższym „zaledwie” 25% nie czyta. Optymistycznie można zakładać, że akurat nie czytają ci, od których nasze życie nie zależy.

To ogólna prawidłowość, że ludzie dotknięci jakimś głębokim przekonaniem, starają się zaszczyć je tym biednym odmieńcom, którzy nie podzielają ich wiary. Bywają prawdziwi ekstremiści. Zdarzyło się w Oxford (lub w Cambridge), że grupa pracowników naukowych podjęła na wspólnej kolacji zabawę w wyznania, kto nie przeczytał jakiejś kultowej książki z gatunku tych, które „się czyta”. Naukowcy specjalizowali się w dziedzinach przyrodniczych, więc – zdawało by się – zabawa niewinna. Na początku zwierzenia obejmowały lektury niszowe, ale w miarę wieczoru wyznania były coraz śmielsze. Ktoś nawet wyznał, że nie

czytał Szekspira. Ups. Szekspira mu niestety nie wybaczone i nazajutrz stracił pracę. Nawet najbardziej tolerancyjny wyznawca, jak się okazuje, nie na wszystko potrafi się zgodzić. Ale zostawmy tych „mnichów” w ich „klasztorze” i wróćmy do naszej przeciętnej rzeczywistości.

Czytelnictwo dzisiaj jest rodzajem wyrzeczenia i wymaga pewnego wysiłku. Gdy obserwujemy naszych zamierzchłych przodków i styl ich życia, zauważamy jedno – mieli dużo czasu. Nic ich nie gnało, w powolnym rytmie sunęli przez życie. Nawet bitwa kończyła się o zmierzchu i następowała po niej uczta. Kobiety mogły spokojnie tkać, haftować, albo pleść ozdoby ze słomy. Nikt nikogo nie poganiał w zdenerwowanie, sycząc że czas to pieniądz. Aż nastała maszyna i człowiek musiał dostosować się do jej tempa. I przyspieszał, i przyspiesza... Teraz nie zamyka za sobą drzwi jednej pracy, by w spokoju delektować się wolnym od zajęć zarobkowych popołudniem. Teraz wie w tej samej chwili, nie tylko, że sąsiad wpadł do rzeki i trzeba go ratować, ale że w Nowej Zelandii właśnie pociąg się wykołubił i widzi dzielnego strażaka, który - w imieniu całej zaangażowanej ludzkości tam akurat nieobecnej – ratuje nieszczęśników. I musi się

Vincent Van Gogh „Czytanie powieści” (1888 r.)





przejąć dramatem na drugiej półkuli, żeby nie zostać uznany za bezdusznego. Teraz o dowolnej porze dnia lub nocy musi przyjąć rozmowę telefoniczną, o błażej na ogół treści, która przerywa posiłek, czynności higieniczne, sen albo rzadką chwilę skupienia nad czymś bardzo osobistym. Słowem, człowiek roku 2012 raczej nie dysponuje już swoim własnym czasem. I jak, w tak zorganizowanym świecie czytać książki?

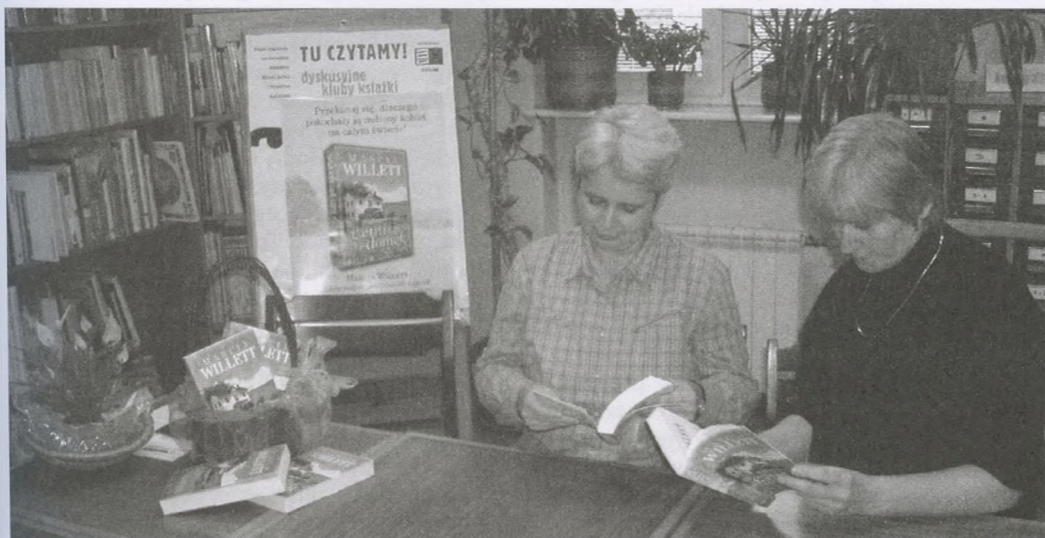
A jednak aż 12% dorosłych obywateli naszego społeczeństwa znajduje w sobie motywację, by - na przekór wszystkim złodziejom czasu i emocji, wbrew powszechnemu chaosowi - zasiąść do czytania. Są ludzie, którzy potrafią wykroić z życia wystarczającą liczbę godzin, by w niezakłóconej ciszy spokojnie oddać się lekturze. Dlaczego są tak zawzięci? A może są na to skazani? Może czytelnictwo to jednostka chorobowa? Dziedzicznie przekazywany rodzaj zarazy, panoszącej się w domach rodzinnych (lub zaprzyjaźnionych), epatujących półkami pełnymi książek, od której nie sposób się uwolnić? Jeśli to choroba, to objawia się stanem ciągłego niedosytu, wzrokiem rozbieranym w księgarni, bibliotece, w dowolnym miejscu, gdzie przypadkiem znalazł się jakiś stosik książek? Chory musi przejrzeć szereg

egzemplarzy równiutko ustawionych na regałach lub w nieładzie upchniętych po kątach, w księgarni musi dotknąć, otworzyć i zaciągnąć się zapachem farby drukarskiej, w bibliotece - zdmuchnąć z uśmiechem kurz z książki, którą czytał rok temu. Bookcrossing jest jedną z większych męczarni tej choroby, bo wziąć książkę łatwo, a oddać - tę samą lub (co gorsza!) inną - prawie niemożliwe. Innego rodzaju męką jest decyzja „co czytać?”. Czy to, co akurat wpadło w ręce, czy to ze stosiku przygotowanego już dawno, czy jakąś nowość, którą akurat wydali, a może właśnie wrócić do czegoś, co się już raz, a nierzadko i dwa, czytało?

Założenie, że czytelnictwo to choroba wiele tłumaczy. Zarażony nie zna innego świata i tylko ten z książkami jest dla niego oczywisty. Jak mieszkańcy wyspy w jednym z opowiadań Gombrowicza. Wszyscy byli dotknięci trądem, który wykwitał na ich ciałach dopiero po okresie dojrzewania. Gdy ujrzeli dorosłego mężczyznę o czystej skórze, pomyśleli o nim tylko jedno: wybryk natury, w pełni ukształtowany mężczyzna, a jednocześnie niedojrzały, dziewiczy. Dokładnie tak, jak o nieczytających myśli czytający. Ale czy wszyscy muszą być chorzy?

Katarzyna GWINCIŃSKA

wyd. i red. internetowej gazety „Kwiat Polny”





# W poszukiwaniu źródeł Jazzu cz. I

---

Poszukiwanie korzeni muzyki jazzowej jest ryzykowne. Wiąże się to z paroma istotnymi problemami. Po pierwsze, należałoby zdefiniować czym jazz jest. Dziś jest to bardzo trudne – jeżeli za „prawdziwy” jazz uznamy chociażby twórczość Milesa Davisa, co przecież nie byłoby teżą kontrowersyjną, to czym stają się międzywojenne big-band, jeśli nie częścią musicalowego świata rewii? Kiedy z kolei jazzem nazywamy muzykę, jaką tworzył Louis Armstrong, jak określimy współczesne twory nurtu free? Czy można w ogóle jazzem nazwać muzykę Jana Garbarka czy Leszka Możdżera?

Tak, można. Dzieje się to cały czas, nikt tego nie kwestionuje. Znaczy to, że pojęcie jazzu jest szerokie, wielobarwne, różnie rozumiane. Niewykluczone, że każdy twierdząc, iż słucha jazzu mówi coś innego. Tym bardziej, że jazz jest muzyką, której drogę przez ostatnie kilkadziesiąt lat wyznaczały silne indywidualności- Charlie Parker, Miles Davis, Dave Brubeck, wymienić wszystkich nie sposób. Tym samym powstało wiele dróg, którymi podążyli muzycy.

A jednak można uznać bez wątpienia, że jazz powstał w Ameryce, wśród czarnej ludności na przełomie wieków XIX-go i XX-go. Uważam też, że kluczem do zrozumienia procesu kształtowania się tej muzyki jest włączenie bluesa przede wszystkim, gdyż jest jedną z podstawowych form muzycznych wykorzystywanych w jazzie, ale także gospel i wszystkich innych nurtów powstałych dzięki czarnym

obywatelom Stanów Zjednoczonych, do pewnego wspólnego „świata muzycznego”. Bez wątpienia to właśnie zjawisko miało bardzo istotny wpływ na współczesną muzykę. Lecz jak powstało?

Odnoszę wrażenie, że jest to temat wręcz nieistniejący- korzenie jazzu albo korzenie bluesa? Kto by się nad tym zastanawiał? Z większością ludzi, z którymi grałem bluesa nie dało się na temat tej muzyki porozmawiać! Oni uważali, że to się gra i już. Inni z kolei popadają w mitomanię. W książce wydanej przez amerykańskiego dziennikarza muzycznego pod tytułem „Legenda gitary”, na bodajże czterdziestu muzyków połowa była bluesmanami, z czego pięciu miało przydomek „King”. Najważniejszy był oczywiście BB King i opisany w książce zbudowany wokół jego osoby mit stworzenia świata. Oto BB, kiedy był jeszcze bardzo młody, wziął hamulec od roweru i przyczepił do ściany, po czym naciągając go i uderzając w niego cegłą zagrał – zagrał bluesa. Mam wrażenie, że powszechnie do takiego właśnie momentu sięga refleksja nad ową „czarną muzyką Ameryki”. Oczywiście nie odnosi się to do świata naukowców i folklorystów – przywołać tu można chociażby najśłynniejszego amerykańskiego badacza muzyki tradycyjnej, Alana Lomaxa, który zebrał do wielkiej fonoteki niezliczone ilości bluesów, pieśni pracy, pieśni z plantacji, spirituals, pieśni drwali i pieśni więzienne, czy wielu badaczy terenowych z Biblioteki Kongresu USA, którym



świat zawdzięcza nagrania wielu wspaniałych bluesmanów. Ich nazwiska są dziś powszechnie znane: Blind Willie Johnson, John Hurt, Robert Johnson. Także wielu wykonawców amerykańskiego folku, jak Pete Seeger czy Bob Dylan można uznać za badaczy, którzy dotarli do istoty amerykańskiej muzyki. Wszyscy oni jednak nie przekroczyli przy tym granicy Stanów Zjednoczonych. Być może uznali, że jest to zbyt niejasne i może prowadzić do kontrowersyjnych wniosków. Być może jako Amerykanie nie mieli takiej potrzeby.

A jednak z czasem potrzeba pojawiła się. Widziałem film, sprzed paru lat. Dość szokujący. Opowiadać miał o korzeniach bluesa. Akcja zawiązana była w specyficzny sposób. Pewien młody, czarny muzyk-badacz podróżował po Ameryce poszukując „prawdziwej” czarnej muzyki, czyli tej z Afryki. Stamtąd właśnie miał pochodzić blues. Oczywiście autorzy filmu uznali swą tezę za słuszną- sceną końcową jest więc wspólne granie na gitarach w Afryce, w Mali.

Z czasem, zapoznając się z opiniami różnych ludzi, dyskutując i „pozostając czujnym” na ten temat coraz to częściej słyszę, jak to ów „muzyczny świat” – jazz, blues, gospel jest tworem kultury Afryki, która w połączeniu z eksperymentami z dźwiękiem, początkowo na plantacjach, potem na ulicach Nowego Orleanu, a w końcu na jam-sessions w nowojorskich klubach doprowadziła do powstania muzyki. A jednak tworzy się zawsze w oparciu o coś, co można by nazwać bazą, czy może „backgroundem” kulturowym. By taka teoria była możliwa, niewolnicy z Afryki musieliby być w stanie ów „background” zachować.

A jednak wydaje się to mało możliwe – rozdzieleni według portów, do których przybywali, a nie według grup etnicznych czy nawet rodzin, pozbawieni z powodu trudnych warunków starszyny plemiennej i wyczerpani nie byli w stanie przechować swojej kultury w trwałej formie. W anglosaskiej Ameryce Północnej byli poniekąd zdani na poznanie kultury białych. Siłą rzeczy obcowali z nią cały czas i przyswajali, co przecież widzimy patrząc na współczesną kulturę USA. Tak więc

przyswoili, przede wszystkim język angielski, ale też religię chrześcijańską.

To miało wielki wpływ na powstanie pieśni spirituals, a potem gospel. Są one cytatami z hymnów kościelnych. Choć dziś trudno to sobie wyobrazić, to największe hymny gospel, znane wszystkim z wykonania niezwykle Mahalii Jackson są zapisanymi w XIX wieku pieśniami kościelnymi. „Amazing Grace” skomponował w 1835 roku William Walker, kompozytor związany z baptystami. Jak się dziś uważa, utwór ten, początkowo nazwany „New Britain” powstał w oparciu o szkockie melodie ludowe, gdyż w stanach, gdzie żył wówczas Walker wielu było osadników ze Szkocji. Kiedy natomiast wsłuchamy się w inny wielki utwór, „We shall overcome” usłyszymy, że jest on cytatem z dwóch melodii: katolickiego osiemnastowiecznego hymnu „O Sanctissima” i włoskiej „Caro Mio Ben”.

Mateusz RYCHŁY

Mateusz Rychły – student antropologii kulturowej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, poznański gitarzysta koncertujący z Maciejem Rychłym. Związany z poznańskim teatrem „Mój teatr”, współpracuje z działającym przy teatrze „Mainstream Jazz Trio”. Z poetą i pieśniarzem Markiem Zgaińskim tworzy duet grający blues polski.

Louis Armstrong – karykatura autorstwa E. Ferstera





# Andrea Camilleri i caponata

## Z górnej półki

Chciałam dzisiaj opowiedzieć o kolejnym niezrównanym Brytyjczyku, Ianie McEwanie, którego książki uwielbiam, chociaż strasznie mnie przynębiają. Jednak zrobiło się gorąco i pomyślałam, że to może za ciężki kaliber. Nie tylko pisanie o tym świetnym pisarzu, ale też czytanie McEwana (przy założeniu, że czytelnicy tej rubryki tylko czekają na polecenie literackie i biegają po książkę cha, cha!) może być ciężkim przeżyciem w pełni rozbuchanego lata. Chociaż.... Kiedyś, gdy byłam na bezludnej wyspie, gdzieś hen, nad Oceanem Indyjskim, w środku tropikalnej pogody, przeczytałam z wypiekami na twarzy nawet „Niewolnika” Singera, posępną i zimową lekturę, która uchodzi za najnudniejszą książkę tego pisarza. Jednak wyspa była w pewnym sensie wyjątkowo bezludna.

A zatem nie o Brytyjczyku chcę pisać dzisiaj, lecz o Włochu.

Andrea Camilleri jest poetą, autorem nowel i sztuk teatralnych, a także bardzo znanym we Włoszech reżyserem teatralnym i telewizyjnym. W roku 1994, kiedy skończył 69 lat, a świat zalała nowa fala odbiorców literatury i okazało się, że nawet wśród wyrobionych czytelników powodzeniem cieszą się inteligentne kryminały (znak stresujących czasów?), Camilleri postanowił spróbować szczęścia w tego rodzaju prozie. Być może pozazdrościł popularności swemu ulubionemu hiszpańskiemu autorowi kryminałów Manuelowi Vázquez Montalbánowi? W każdym razie, książki Andrea Camilleri mają wszystko, co lubię w tego typu lekturze: świetny

koloryt lokalny, akcja dzieje się bowiem na Sycylii, interesującą intrygę kryminalną, niezłe skrojone postaci i kulinarne nowinki z południa. Pycha!

Głównym bohaterem powieści jest komisarz Salvo Montalbano (nazwisko detektywa Camilleri pożyczył od hiszpańskiego pisarza!), niepokorny detektyw brawurowo rozwiązujący zagadkę zbrodni, od czasu do czasu porzucający pracę dla jakiegoś smakowitego, szczegółowo opisanego posiłku. Niejednokrotnie próbowałam wykonać dania, które Angelina, gospodyni detektywa, zostawiała mu w lodówce do spalszowania, na przykład caponatę, świetną na gorące wieczory przy zimnym winie: otóż należy wziąć pomidory, cukinię.... ale o tym za chwilę.

Tym, co odróżnia powieści Andrea Camilleri od hiszpańskiego wzoru jest specyficzny język - mieszkańcy Vigaty, fikcyjnego miasteczka, w którym toczy się zazwyczaj akcja powieści, mówią dialektem ponoć trudno zrozumiałym nawet dla Włochów, jeśli nie pochodzą z regionu Agrigente na Sycylii. Nafaszerowany jest on zabawnymi zwrotami i wyrażeniami, nad którymi tłumacze muszą się głowić tak bardzo, że... zmieniają się prawie z każdą nową książką, co niestety nie jest najlepsze dla spójności humorystycznej tej prozy. Czytałam już kilka powieści i wydaje mi się, że tylko niektórym tłumaczom udało się odtworzyć bogactwo i koloryt południowego dialektu. Najlepsze były tłumaczenia na francuski, bo także tam, podobnie, jak we włoskim, język południa



charakteryzuje się szczególnym, zabawnym (rzecz jasna głównie dla ludzi z północy) klimatem. Polskim tłumaczom zdarza się niepotrzebnie sięgać po wulgaryzmy, co mocno zgryza, a nie sądzę, by Camilleri'emu chodziło o to, by zrobić ze swoich bohaterów nieokrzesanych prostaków. Większość z nich - koledzy komisarza Montalbano, świadkowie, których przesłuchuje czy też znakomicie karmiący go w porze lunchu oberżysci, to na ogół poczciwi, sumienni ludzie, którzy w tym małym, sycylijskim miasteczku oparli się zakusom mafii. Oczywiście, nie wszyscy i nie zawsze, o czym jest mowa w niektórych powieściach. Szczególnie podatni na sycylijską mafijną specyfikę są przełożeni Montalbano, jak jeden mąż głupkowaci bufoni, którzy są, oczywiście, pośmiewiskiem dla dzielnych policjantów z małego komisariatu w Vigacie.

Camilleri nie ucieka też od włoskiej aktualności, która tak przeraziła nas w „Gomorze” Roberta Saviano. Jego wątki są zazwyczaj naprawdę sensacyjne i czytelnik śledzi akcję z zapartym tchem. Podobno pisarz czerpie pełnymi garściami z kronik policyjnych. Jednak dzięki atmosferze południa a la Don Camilio, którą

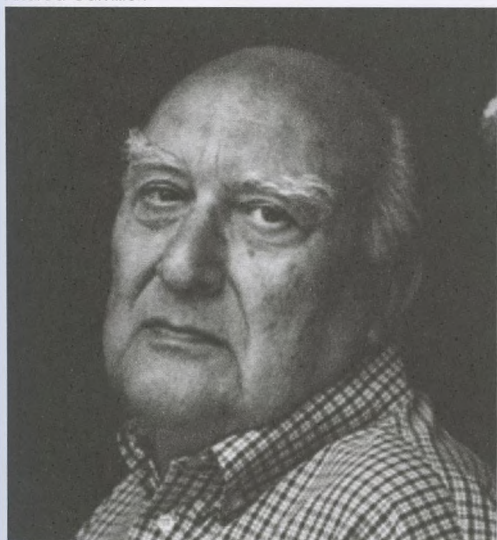
stworzył, a także rzecz jasna – dzięki błyskotliwemu, aczkolwiek porywczemu, komisarzowi Montalbano – udaje się autorowi oswoić ponurą zbrodnię i książki Andrea Camilleri można nie tylko spokojnie czytać na plaży, ale też jedząc popijaną sycylijskim winem caponatę.

A robi się ją tak – cztery duże, pachnące pomidory zalewamy wrzątkiem i obieramy ze skórki. Rozgrzewamy w rondelku oliwę z oliwek i dodajemy po kolei pocięte w średnią kostkę i talarki warzywa: dużą cebulę, dwie kolorowe papryki, cukinię, bakłażan, mały seler naciowy i jedną marchewkę. Solimy i dusimy często mieszając, miękkie warzywa powinny się prawie rozgotować, a twarde pozostać al dente. Na koniec wrzucamy do caponaty łyżkę kaparów i łyżkę rodzyneków, wlewamy po 1-2 łyżce octu balsamicznego, dodajemy troszeczkę soku z cytryny i posypujemy świeżo zmielonym pieprzem oraz odrobiną chili, mieszamy dokładnie, a jeśli to potrzebne, dosalamy i „oliwimy”.

Następnie, do dużego kieliszka nalewamy białe wino, sadowimy się wygodnie na tarasie z widokiem, bierzemy do ręki ostatnią z cyklu o Montalbano powieść Andrea Camilleri i czytamy, zającąc caponatę (letnią lub zimną) z chlebkiem. Wiem, że nie wypada. Ale jakie to pyszne!

J.A.

Andrea Camilleri



„Kształt wody”, „Pies z terakoty”, „Złodziej kanapek”, „Głos skrzypiec”, „Zapach Nocy”, „Papierowy księżyc” i ostatnio „Sierpniowy żar”; Wydawnictwo Noir sur Blanc,



# Śmierć rowerzysty

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach... mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych, a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

*Starszy człowiek przemierza pustą drogę na rowerze. Jest tuż po zmierzchu. Na zakręcie pojawia się samochód, po chwili widzimy, że auto porusza się zygzakiem i kierowca hamuje.*

*Za kierownicą Maria Jose de Castro tuż obok niej Juan Fernandez Soler, oboje spoglądają przez tylną szybę pojazdu. Wysiadają pośpiesznie i to właśnie Juan biegnie w stronę rowerzysty, który wciąż jeszcze żyje. Maria w zasadzie nie oddala się od samochodu, nawołuje tylko by Juan wrócił do auta. Ruszają więc w dalszą drogę w zupełnej ciszy. Dojeżdżając do miasta Juan uspokaja Marie, mówiąc, że nie trzeba się przejmować, gdyż nikt ich nie widział.*

Pod względem produkcji i popularności filmów w porównaniu z innymi państwami europejskimi Hiszpania wypada dość kiepsko. Można powiedzieć, że wraz z pojawieniem się Luisa

Bunuela, a następnie Carlosa Saury i w końcu Pedro Almodovara obrazy z tego kraju dotarły do szerszego grona odbiorców. Wcześniej mało kto słyszał o znaczącym osiągnięciu hiszpańskiej kinematografii. Niewątpliwie największa i – prawdę mówiąc – jedyna na skalę światową okazja nadarzyła się w roku 1955, kiedy to „Śmierć rowerzysty” w reżyserii Juan Antonio Bardema otrzymał nagrodę FIPRESCI na festiwalu w Cannes. Wyróżnienie to było w stu procentach zasłużone, bowiem film ten jest dziełem niebanalnym i frapującym.

Relacje, zdrady, miłość, zemsta i tajemnica, tak pokrótce można by opisać prostą fabułę „Śmierci rowerzysty”. Jednak ta prosta opowieść zostaje zręcznie przekształcona w przekonujący psychologiczny thriller.

Akcja rozpoczyna się na szosie w okolicach





Madrytu. Maria Jose de Castro i profesor geometrii – Juan Fernandez Soler – dwoje kochanków z wyższych sfer pospiesznie wracają do miasta. Po drodze śmiertelnie potracają rowerzystę – człowieka ze wsi. Ponieważ nie było żadnych świadków, postanawiają odjechać, nie powiadamiając nikogo. Nie chcą być zamieszani w tę sprawę. Kobieta jest zameźna i w ten sposób mógłby wyjść na jaw i zakończyć się ich romans.

Następnego dnia sprawa staje się bardziej nerwowa, gdyż oboje odnajdują w gazecie obszerną informację na temat śmierci rowerzysty. Późno wieczorem Maria i Juan spotykają się na przyjęciu u pana de Castro – męża kobiety. Tam przyjaciel domu – Rafael Sandoval – dyskretnie wspomina jej, że widział ją zeszłej nocy w samochodzie na drodze do Madrytu i rozpoczyna tym samym swoją grę...

Mijają dni i sumienie nakazuje profesorowi zgłosić wypadek policji, ale zameźna Maria José obawia się skandalu. Ten właśnie konflikt staje się dla Bardema punktem wyjścia do dogłębnej analizy stanu ducha hiszpańskiej elity lat 50.

Film ma mnóstwo atutów. Z pewnością mamy do czynienia ze znakomitą scenariuszem. Porusza on dość ciężką tematykę wyboru, można rzecz walki z sumieniem – własnym sobą. Ale to nie wszystko! Równolegle jesteśmy wciągani coraz głębiej w tajemniczą grę Rafaela. Atmosfera i nastrój filmu są arcy mistrzowskie. Wraz z rozwojem fabuły pojawia się jeszcze jeden ciekawy wątek poboczny związany z postacią Juana, który rozkojarzony i zestresowany sprawą rowerzysty źle ocenia pracę jednej ze swoich studentek.

Mamy tu również do czynienia z doskonałymi zdjęciami Alfredo Fraile oraz znakomitą grą aktorską. Jeśli chodzi o zdjęcia, to zatrzymać należy się nad płynnością kamery. Doskonale łapie ona wewnętrzny stan bohaterów, wzmagając atmosferę filmu. Na ekranie cały czas panuje estetyzm. Sceny plenerowe, w salonach tudzież miejscach pobytu ludzi wytwornych oraz te w ubogiej dzielnicy powalają swoją prostotą i dosłownością. Gra aktorska jest natomiast

bardzo emocjonalna. Odtwórcy głównych ról doskonale zagraли niepewnych swej przyszłości kochanków. Największe oklaski jednakże należą się Carlosowi Casaravillemu, który zagrał cynicznego i podłego Rafaela. Podobac się mogło, jak z wielką gracją, swobodą i złowieszczym uśmiechem, niczym jakiś baron zabawiał się kosztem innych. Poza tym w filmie następuje kilka zwrotów akcji. Sam finał jest zaskakujący i bardzo dynamiczny. Nastroje zmieniają się prawie jak w kalejdoskopie, a z ekranu wypływają fale emocji.

Juan Antonio Bardem przyczynił się do odnowy podupadającej w okresie powojennym filmografii hiszpańskiej, wprowadzając nowatorski sposób obrazowania i odważny język filmowy. Jako pierwszy hiszpański reżyser odważył się krytykować reżim frankistowski, za co był często prześladowany. „Śmierć rowerzysty” to przełomowy film w karierze Bardema. Jego międzynarodowy sukces zapewnił mu miejsce w awangardzie autorów kina europejskiego. Z tych względów jego twórczość nosi dobrze znane Polakom piętno sztuki tworzonej w warunkach dyktatury, sztuki zaangażowanej, pełnej symboli i ukrytych znaczeń. Bo jak mawiał sam reżyser:

*Rolą kina jest ukazać za pomocą światła, obrazów i dźwięków rzeczywistość, która nas aktualnie otacza. Być świadkiem tego, co ludzkie. Bowiem – moim zdaniem – jeśli kino nie będzie świadectwem, będzie niczym. Warunkiem podstawowym jest realizm.*

Tak więc zachęcam gorąco do obejrzenia „Śmierci rowerzysty”, filmu zapomnianego mimo, że bez namysłu można go nazwać klejnotem hiszpańskiej kinematografii. To trzeba zobaczyć!

Joanna CHMIELEWSKA

„Śmierć rowerzysty”

produkcja: Hiszpania

scenariusz i reżyseria: Juan Antonio Bardem

zjęcia: Alfred Fraile

czas trwania: 89 min

premiera: 27 sierpnia 1955

dystribucja: Best Film



# Yadegar Asisi

## artysta wizjoner

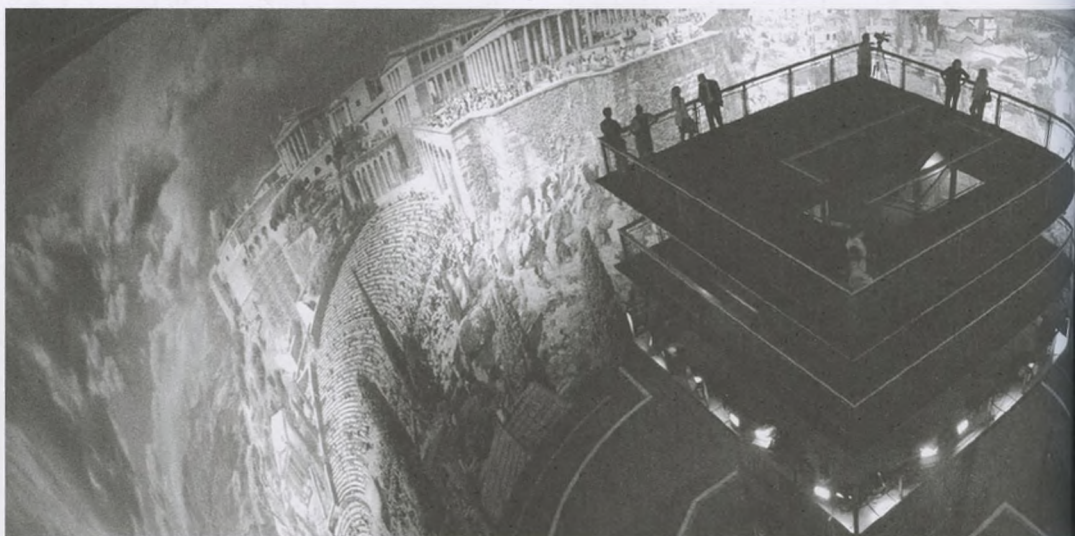
---

Berliński artysta z irańskim rodowodem (właściwie Y. AziziNamini) jest autorem największych na świecie kolistych panoram mających na celu przybliżenie nam życia w czasach minionych np. Rzymu z roku 312 naszej ery oraz Pergamonu z czasów hellenistycznych. Pierwszą pokazał w Dreźnie (2005-2007r.), drugą w Berlinie (2011-2012 r.) Są to ekspozycje czasowe prezentowane w ściśle wytyczonym terminie, berlińska ma zakończyć się 2 września. Gorąco namawiam do obejrzenia tego swoistego dzieła sztuki.

Wybór takiej formy wypowiedzi artystycznej jest efektem gigantycznej, wielomiesięcznej pracy twórcy i sztabu pomocników (czasami

równocześnie ok. 80 osób, a proces można zobaczyć na telebimach w holu wejściowym). Asisi jest profesorem akademickim, inżynierem architektem i malarzem, człowiekiem z gruntowną wiedzą z zakresu historii sztuki i nauk pokrewnych. Przede wszystkim jednak artystą obdarzonym fenomenalną wyobraźnią...

Urodził się w Wiedniu (1955 r.), dzieciństwo i czasy szkolne spędził w Lipsku, studia (1973-78) na wydz. architektury i techniki Uniwersytetu w Dreźnie. W latach 1978-84 kontynuował naukę w Akademii Sztuk Pięknych w Berlinie, w której później nauczał. Z uczelnią związany był do 2008 r. Już w trakcie tej pracy razem z przyjaciółmi założył firmę architektoniczną. Uzyskał prestiżową





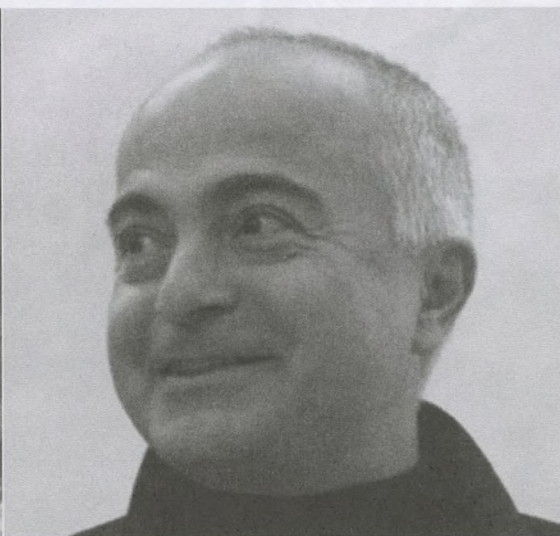
nagrodę im. Miesa van der Rohe mógł zająć się realizacją pomysłu z panoramami, których od 2003 r. powstało kilka.

Udało mi się zobaczyć ostatnią, odtwarzającą starożytne greckie miasto Pergamon (dziś turecka Bergama) z czasów hellenistycznych czyli około II w p.n.e. Nie bez powodu Asisi wybrał taki temat. Ołtarz Zeusa w Muzeum Pergamońskim jest jednym z najważniejszych zabytków stolicy Niemiec. Przywiózł go do Berlina w połowie XIX w odkrywca – Carl Humann, który prowadził w Turcji badania archeologiczne i przez wiele lat zabiegał o możliwość przynajmniej częściowej rekonstrukcji budowli i badań w muzeum europejskim. Stan znaleziska był fatalny

i niekompletny, ale po przewiezieniu do stolicy w rękach specjalistów odzyskał część dawnej niewiarygodnej urody. Szczególną uwagę i troskę poświęcono wielkiemu fryzowi przedstawiającemu walkę bogów z gigantami, który umieszczono na ścianach wielkiej sali wokół ołtarza.

Asisi zbudował konstrukcję w formie wielkiego walca, która umieszczona jest przed wejściem do Pergamonmuseum i zawiera w środku panoramę ponad 100 m długą i 30 m wysoką zamkniętą w pełnym kole, którą ogląda się z wzniesionej na ponad 12m platformy. A widok zapiera dech w piersiach...

W zielonej śródziemnomorskiej dolinie otoczonej górami, na zboczach których rosną





gaje oliwne i cytrusowe, winorośl i cyprysy widzimy miasto i górujący nad nim Akropol z świątyniami i innymi obiektami użyteczności publicznej. Jest też biblioteka (druga największa po aleksandryjskiej w świecie starożytnym), odeon, amfiteatr, lazaret, gimnazjon i oczywiście ołtarz, gdzie składano ofiary. Widać też domy mieszkalne, ogrody, pracownie i sklepy rzemieślników, a także atelier artystów. W dole płynie rzeczka, gdzie praczki piorą bieliznę a gapie im się przyglądają. Ludzie odpoczywają w cieniu pini, ktoś prowadzi osła... Większość jednak mieszkańców po stromych kamiennych schodach udaje się na wzgórze świątynne. Miasto żyje swoim rytmem, a my przypatrujemy się temu zauroczeni... Zmieniają się pory dnia, zmieniają się dźwięki, poranne kołatania i stukoty przechodzą w wyciszoną porę sjeisty by powrócić później w głośnym brzęczeniu owadów, graniu cykad, poszczekiwaniu psów o zmierzchu. Wtedy na niebie pojawia się księżyc, na wzgórzach zapalają się ogniska, a w domach oliwne lampki, mieszkańcy zdążają na spektakl bądź odpoczywają. Zapada noc. Po paru minutach wyciszonych dźwięków cykl się powtarza. Wtedy można zejść parę pięter w dół i zobaczyć całość od podstawy. Też imponująca, ale już nie magiczna.

Na ekranach telewizora można obejrzeć proces twórczy, szkice i projekty wykonywane przez artystę w muzeum i pracowni, fotografowanie tysięcy postaci, komputerową obróbkę i zawieszanie giganta... Widać też współpracę z kompozytorem muzyki i efektów dźwiękowych, którym jest przyjaciel Yadegara – Eric Babak. To coś niewiarygodnego!

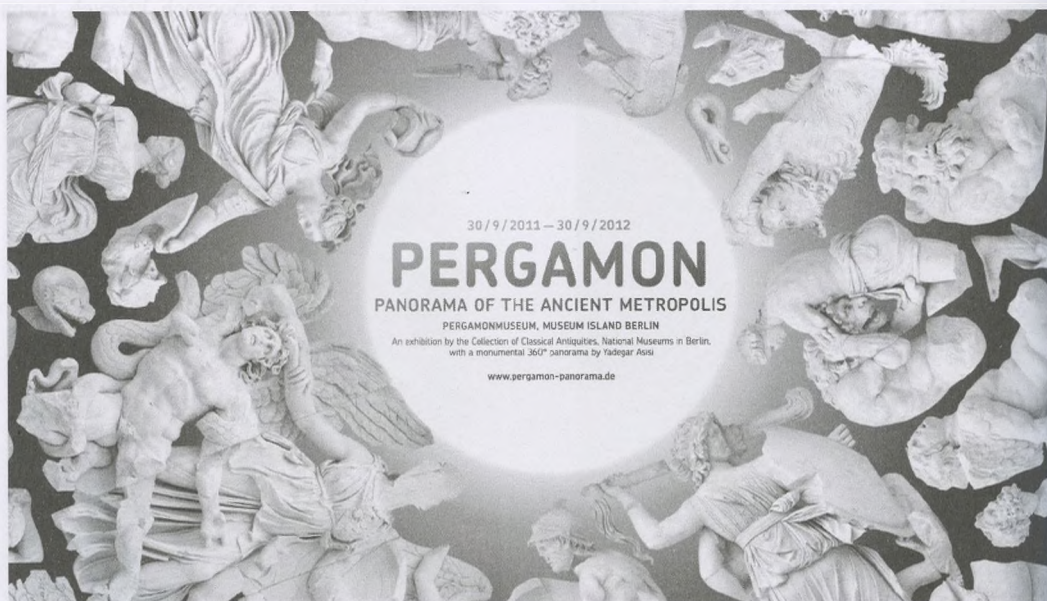
Aktualnie można zobaczyć jeszcze dwie monumentalne prace Asisiego. W dreźniejskim Panopteryze – Dreźnie z XVIII w., stworzone na podstawie obrazów Canaletta oraz w Lipsku – Amazonię z czasów odkryć Humboldta.

Na przyszły rok mistrz zapowiedział pokazanie w Lipsku panoramy tegoż z 1813 (po wojnie napoleońskiej) z okazji obchodów rocznicowych.

Szczerze namawiam na wycieczkę krajoznawczą z postojem na karmę dla duszy... jeśli dotąd w niej nie gra, tam zacznie!

Urszula ŁUKOMSKA,

artystka, malarka, pedagog, kurator wystaw sztuki





## Kramik aforysty

1. Plotki potrafią fruwać.  
Z jednej głowy do drugiej.
2. Komputer – proteza mózgu.
3. Słowa okazują się źródłem  
nieporozumień.
4. To my wybieramy chorobę.  
Nie ona nas.
5. Nawet zły pies oczekuje  
czułości.
6. Co kosztowniejsze, upiększanie  
ciała czy duszy ?
7. Słowo szlachcica tyle warte,  
co on sam.
8. Serce czasem powinno  
posłuchać mózgu.



Sformułowania : E.A. Ferster



# Rodzina, ach rodzina



OKIEM KOTA FILANTROPA

Nie ma jak rodzina. Wspólnie spędzany czas. Wspólne plany, marzenia, wakacje. Taki kot czy pies to też członek rodziny. Kochany, doceniany. A najpiękniejsze są wakacje. Wyjazd w góry, nad morze, nad jezioro. Nieważne gdzie, ważne, że razem. Słońce, plaża, szum morza, czy kot może chceć więcej?

Tak, znowu się rozmarzyłem. I niepotrzebnie. Teraz wszyscy na mnie patrzą. Ze współczuciem. Prycham więc kpiąco i zaczynam czyścić uszy. Znowu. Niech sobie nie myślą, że jestem taki sam jak oni. Ja jestem... rasowy. To tylko hotel. Dla zwierząt. To nic, że w schronisku. Mnie nikt nie porzucił. Przecież za mnie płacą. I jestem tu tylko chwilowo. Oczywiście, że tak. Nie jestem jakąś rzeczą, żeby mnie porzucać, wyrzucać, oddawać do przechowalni. Ja jestem... członkiem rodziny. Przecież nikt nie wyrzuca kota z rodowodem. O! Przyszli! Są! Wiedziałem! Halo! Tu jestem! Miau!!! Tutaj! ... Szlag! To nie oni! Znowu kogoś przywieźli. Tak jakby mnie to obchodziło.

Co to jest? Z wrażenia zamarłem. Otrząsnąłem się i wcisnąłem głowę między kraty. Cóż to za stworzenie? Chude jakieś. Brzydkie. Chwieje się na pątykowatych nóżkach. Wygląda jak przerośnięty pajak. Tylko, że pajaki nie mają takich smutnych oczu... O, ludzie coś szepczą. Co? Porzucony? Przywiązany do drzewa? Nie wiadomo jak długo? Zamykają go w klatkę z innymi psami. Więc to jednak pies. A nie wygląda. Biedak, kuli się. Skomli. Przyciska do krat. Patrzy za ludźmi, którzy już odeszli. Aż mi się go żal zrobiło.

On na pewno nie wie co to rodzina. Nikt go nie kochał. Nie chciał. Może powinienem go pocieszyć? Powiedzieć mu, żeby się tak nie przejmował? W końcu jest tu więcej takich jak on. Nie, inni mu powiedzą. Przecież z psem nie będę gadał. Jeszcze pcheł dostanę. Albo kleszczy. Wiadomo jak długo w tym lesie był i co złapał? Głodny pewnie. Dobrze, że ostatnio padało. Pewnie zmókł i zmarzł, ale przynajmniej z pragnienia nie zdechł.

Nie wiem co jest gorsze. Hałas. Smród. Smród czy hałas? Ludzie sprzątają i sprzątają, ale jak tyłu nas tu jest to musi śmierdzieć. Nie ma na to mocnych. Wczoraj słyszałem jak mówili, że najgorsze są wakacje. Zawsze masa podrzutków do schroniska trafia. Ale co to znaczy, że wakacje są najgorsze? Czy po wakacjach będzie nas, to znaczy ich tu mniej? Ktoś ich zabierze? Aż do kolejnych wakacji? No jak to jest? Czy ktoś wie? Muszę kogoś zapytać. Tylko kogo? Może auto-oczekiwacz? Och, nie wiecie kim są? Porzuceni. Jak my, to znaczy oni wszyscy. Zaraz wam wyjaśnię jak powstaje auto-oczekiwacz.

Od wczoraj przybyła nowa partia, więc już zaczynam kojarzyć jak działa ten mechanizm. To się robi tak. Bierzesz psa do auta. Wjeżdżasz na autostradę. I jedziesz, jedziesz i jedziesz przed siebie, jak najdalej od domu, znajdujesz zjazd, otwierasz drzwi, mówisz: - Spacer! A potem gaz do dechy i tylko spoglądasz we wsteczne lusterko jak sylwetka twojego psa staje się coraz mniejsza i mniejsza aż całkiem niknie w oddali. Pewnie nie wiesz, że twój pies wraca na miejsce, gdzie go



wyrzuciłeś i czeka. Czekają jeden dzień, drugi, trzeci, czwartego dnia czeka ich tam już przynajmniej trzech. Ale tamtymi nie musisz się przejmować. Oni nie czekają na ciebie. Potem przychodzi kolejny dzień i kolejny pies aż nadjeżdża auto, które zabiera ich wszystkich. I oni znów czekają. Tylko, że tutaj. Za kratami schroniska, które ma ten sam problem co system penitencjarny. Jest nas za dużo. Ale ludzie mają przynajmniej jakieś prawa. I lepiej ich karmią. My nie mamy prawa głosu. Nie stać nas na adwokata. Nie mamy komu się poskarżyć. A tak, coś tu mówią o znęcaniu się nad zwierzętami. Że brzydko, że nieładnie, że tak się nie robi. Tylko kogo to obchodzi?

Nie mnie. Nade mną nikt się nie znęca. Ja mam rodzinę, która mnie kocha i która po mnie wróci. Zawsze wraca. A potem pojedziemy do domu i znów będzie lepsza karma. W końcu nie jestem psem, żebym za człowiekiem tęsknił. Jestem kotem. Dumnym, niezależnym i mam za wiele godności, żeby zastanawiać się czy Prawda albo Nadzieja za mną tęsknią. Czy Dogmat myśli o mnie? O swoim wiernym towarzyszu? Albo Honor? Nie, za Honorem to nawet ja nie tęsknię. Oj, żesz, zaraz tęsknię. Tak tylko mi się powiedziało. Czy ja jestem jakiś pies, żeby człowieka kochać? Żeby wspinać się na kraty i skomleć: - Zabierz mnie do domu, proszę. Będę grzeczny. Będę posłuszny. Będę cię kochał. Tylko daj mi dom... Szczękneły drzwi. Może po mnie? Nie, jestem tu dopiero parę dni. Wakacje dopiero się rozpoczęły. Za wcześniej. No chyba, że nie mogą beze mnie żyć, ale nie, to nie oni.

Jeszcze nie.

A ta mała dziewczynka co tu robi? Pewnie przyszła z mamą po pieska. No, to ktoś będzie miał szczęście. Ale zaraz, zaraz, dlaczego oni idą do tej pustej klatki na końcu? To dzieci też się tu przechowuje?

Olga RUDNICKA

autorka powieści kryminalnych  
współpracująca z wyd. Pruszyński i S-ka  
[www.rudnickaolga.pl](http://www.rudnickaolga.pl)

Olga Rudnicka

foto. A. Markowska





# MUZEUM

S R E M S K I E

63-100 Śrem  
ul. A. Mickiewicza 89  
tel/fax: 61 2835938  
www.muzeum.srem.pl  
e-mail: muzeum@srem.pl

## AKCJA LATO 2012

### WTORKI W MUZEUM

ZABAWA W KOLORZE SEPII  
W dniach 7, 14, 21, 28, (wtorki) sierpnia.  
W godzinach od 10.00 do 12.00

Atelier - fotografia jak z albumu prababki.  
Uczestnicy zapoznają się z dawnymi technikami  
fotograficznymi, przebierają się w kostiumy z  
epoki i uzyskują fotografię jak z albumu  
prababki.

Herbatka i ciastko gratis.

Zapraszamy także do zwiedzania Muzeum  
Śremskiego.

Podczas wakacji dla dzieci i młodzieży z terenu

powiatu śremskiego wstęp wolny

**UWAGA!!!**

Zajęcia pt: „Wtorki w Muzeum” w dniach 7, 14,  
21, 28 (wtorki) sierpnia 2012 przeznaczone są  
wyłącznie dla uczestników indywidualnych.

Nina Szmyt



Wieczór autorski Niny Szmyt w muzeum





# Łagodne zachwyty pogodne zamyślenia

## Wieczór autorski Niny Szmyt

Publikowanie wierszy, a potem czytanie ich słuchaczom przypomina mi czasami kruchą filiżaneczkę z bardzo cienkiej porcelany. Wiadomo, że trzeba nalać do niej herbaty i podać gościowi a przecież strach czy się nie rozpadnie. Ale zaraz potem poeta doda jeszcze to małe kruche ciasteczko – słów *drobnych, małych, pokornych, prawdziwych, słodkich*. I takie właśnie „smaki” znajdują się w najnowszym tomiku Niny Szmyt zatytułowanym *Różowa ląka*.

Pierwsza myśl jaka nasunęła się obecnym na kameralnym spotkaniu autorskim w Muzeum Śremskim, to przemijanie. Niektórzy czują w tych wierszach przede wszystkim smutek. Przemijanie, smutek, radość, pamięć, wspomnienie krajobrazów, ludzi, chwili, która nie gaśnie, mamy teraz pod ręką, *na różowo*, jak przystało na *Różową ląkę* właśnie. Każdy wiersz w tym tomiku zachwyca jakimś pogodnym zamyśleniem, pogodzeniem ze wszystkim co się zdarza. Nawet z odchodzeniem. Utwory starannie wybrane z tych właściwie już niezliczonych w zapiskach Niny Szmyt. Nie wiemy, co tam w nich drzemie. Może jeszcze nie pora na nie. Może uczucia zbyt jeszcze bolące, może kształty niedoskonałe. Czy doczekają się swojej kolejki? Wciąż przecież powstają nowe, może nie doskonalsze, ale bliższe.

Dlatego zawsze mi szkoda, że w poszczególnych tomikach nie zmieści się ich więcej. Ale przecież ta biała kartka w tomiku to także moment na ochłonięcie, przeżycie tego, co się właśnie przeczytało. Można ogrzać się słowami poetki jak kot na słońcu w dojrzewającym już jesiennym

sadzie. Tą porą właśnie pisze się jej najlepiej – *już po lecie, po urlopach i po żniwach*. Wtedy jest pora na „owocowanie”, które wiadomo – nie zasyci do końca, uparcie zostawiając wielki smak na życie. I ten najlepszy wiersz wciąż nie zostanie napisany:

### Prośba o sen

Pozwólcie mi zasnąć  
wiersze nienapisane  
sny przedwczorajsze  
kałamarze puste

przysięgam  
że użyję waszego atramentu

obdarzcie mnie tylko spokojem  
a będzie taka chwila  
kiedy pojmę wszystkie metafory  
wtedy napiszę swój najlepszy wiersz.

Najlepszy wiersz

luty 2012

Po tym cóż jest do powiedzenia? Może jedynie to, że wszystko się kończy i wszystko zaczyna. Zwykły bieg rzeczy. *Zazielenią się drzewa w ogrodzie, trawa pójdzie na wysokość, by ją kosić*. Wieczne i nieustanne życie.

Barbara NOWICKA  
fot. Barbara Jahns



# Jazz à la carte\*

Z dużym zaskoczeniem i niepewnością, przyjąłem zaproszenie na koncert - live - w BISTRO GABAŁA przy ulicy Poznańskiej 32, który okazał się wydarzeniem na miarę czasu i potrzeb. Od dawna chodził mi po głowie taki projekt. Oczywiście leżący w sferze programowo-organizacyjnej. Nie sądziłem jednak, że tak szybko znajdzie się chętny i odpowiedzialny KTOŚ. Restaurator i namiętny meloman - pan Cezary Gabała, a sam wystrój lokalu, to absolutny SZOK! Redaktor magazynu JAZZ FORUM - Paweł Brodowski - osłupiał z wrażenia. - Co, w takim niewielkim miasteczku, iście „nowojorskie” sanktuarium jazzu? BRAWO, POWODZENIA! Nagromadzenie we wnętrzach: autentycznych instrumentów, plakatów, fotosów jazzowych gigantów; okładek płytowych - to primo. Dyskretnie sącząca się muzyka oraz projekcje na ekranie - to secundo. Teraz nowa inicjatywa - koncerty na żywo. GENIALNE... Dzień 23 czerwca jest Dniem Ojca, więc zaprosiłem syna Marka i w podnieceniu udaliśmy się na rezerwowane(!/ miejsca. Na estradzie zastaliśmy grupę instrumentalno-wokalną „NAWIASEMÓWIAĆ”. Z Kościana! Dwie uroczyste wokalistki, dwóch gitarzystów i perkusista. Dziewczyna - basistka - absolutny fenomen. Repertuar ambitny: polscy poeci, kompozycje własne i tzw. HITY. Muzyka improwizowana - czyli jazz, blues, rap i oczywiście rock. Wymieniam autorów tekstów: Tetmajer, Białoszewski, Bryll, Barańczak. Biberstein'/./.

Krótko mówiąc, jak tu pisać o muzyce? Wysoka kultura melodyczna - poziom europejski!!! Nawet dźwięki długo nie pokutowały w mojej

głowie. Bo człowiek osłuchany. Więc, wolę to najprościej zreferować. W reporterskim skrócie...

Eugeniusz Antoni FERSTER  
fot. Rafał Adamski

Postscriptum.

Podstawowa działalność właścicieli - to restauracja organizmu. Ale, ubogacanie DUSZY to rzecz ważna, aczkolwiek okazjonalna. Życzę wytrwałości i szerokiego strumienia gości. Po takie apetyczne oferty.

\*À la carte (franc.) wg karty, jadłospisu, menu.







# Śremski Ośrodek Kultury

63-100 Śrem  
ul. A. Mickiewicza 77  
tel. 61 2835904, fax 61 2810081  
www.sok-srem.pl  
e-mail: biuro@sok-srem.pl



WAKACYJNE

KINO

DLA DZIECI



SEANSE:

WTORKI : GODZ: 13:30 i 16:00

ŚRODY : GODZ: 11:00 i 13:30

LIPIEC

**03-04.07 HAPPY FEET : TUPOT MAŁYCH STÓP 2**  
Animacja, prod. Australia, USA 2011, reż. George Miller, czas: 100 min.

**10-11.07 KOT W BUTACH**  
Akcja/Animacja/Komedia, prod. USA 2011, reż. Chris Miller, czas: 90 min.

**17-18.07 LORAX**  
Animacja, prod. USA 2012, reż. Chris Renaud, czas: 94 min.

**24-25.07 GORYL ŚNIEŻEK W BARCELONIE**  
Animacja/familijny, prod. Hiszpania 2012, reż. Andrea G. Schaer, czas: 89 min.

**31.07-01.08 LATAJĄCA MASZYNA**  
Animacja/Familijny/Przygodowy, prod. Norwegia, Indie, Polska, Wielka Brytania, 2011, reż. Martin Clapp, Geoff Lindsay, Marek Skrobecki, czas: 76 min.

SIERPIEŃ

**07-08.08 SMERFY**  
Fantasy/familijny/animacja/komiksowy, USA, 2011, reż. Raja Gosnell, czas: 86 min.

**14.08 ALE CYRK!**  
Animacja/familijny, prod. Dania 2011, reż. Gert Fredholm, Peter Dodd, czas: 78 min.

**21-22.08 ALVIN I WIEWIÓRKI 3**  
Familijny/animacja/muzyczny, prod. USA, 2011, reż. Mike Mitchell, czas: 88 min.

**28-29.08 WINX - MAGICZNA PRZYGODA**  
Animacja, prod. Włochy, 2011, reż. Iginio Straffi, czas: 87 min.

**Dla dzieci i młodzieży z gminy Śrem bilety za pół ceny!!!**  
**Sfinansowano z budżetu gminy Śrem.**  
**ceny w promocji: ulgowy 6 zł, normalny 14 zł**  
**ceny ważne z legitymacją szkolną**

tel. 61 28 30 710    [www.kinoteatrslonko.pl](http://www.kinoteatrslonko.pl)



## PONIEDZIAŁKI

ZAJĘCIA W OŚRODKU KULTURY  
W GODZINACH OD 10.00 DO 12.00

- 2.07** PAPIEROWE CUDAKI  
- biżuteria z papieru - warsztaty dla dzieci
- 9.07** WITAJCIE W ĆWIERĆLANDZIE  
- zabawa fabularyzowana - zajęcia dla dzieci
- 16.07** KOLOROWE RYBKİ  
- warsztaty plastyczne
- 23.07** PAPIEROWE CUDAKI  
- warsztaty dla dzieci
- 30.07** PAPIEROWE CUDAKI  
- biżuteria z papieru cz. 2 - warsztaty dla dzieci
- 6.08** PEDAGOGIKA ZABAWY  
- gry i zabawy z animacyjną chustą Klanzy,  
łańcuch integracyjny - zajęcia dla dzieci
- 13.08** GRY I ZABAWY SPORTOWE  
- zajęcia dla dzieci
- 20.08** KOLOROWE SKARBONKI  
- warsztaty plastyczne
- 27.08** PAPIEROWE CUDAKI  
- warsztaty dla dzieci

ZAJĘCIA NIEODPŁATNE

## ŚRODY

WARSZTATY I ANIMACJE  
W PLENERZE  
W GODZINACH OD 11.00 DO 13.00

- 4.07** KOLOROWY ŚWIAT  
- malowanie ściany garażu w ogrodzie ŚOK
- 11.07** PLENER NAD JEZIOREM  
- malowanie podwodnego świata,  
gry i zabawy sportowe, animacje taneczne
- 18.07** PLENER W MECHLINIE  
- malowanie na sztalugach, zabawy z Animacyjną  
Chustą Klanzy, gry i zabawy muzyczne
- 25.07** RAJD PO ŚREMIE  
- pieszcy rajd z zadaniami
- 1.08** PLENER NAD JEZIOREM  
- malowanie morskich potworów, gry i zabawy  
sportowe, animacje taneczne
- 8.08** PLENER W WYRZECE  
- malowanie ściany szkoły
- 22.08** GRY I ZABAWY SPORTOWE
- 29.08** GRY I ZABAWY SPORTOWE  
lub MALOWANIE ŚCIANY

ZAJĘCIA NIEODPŁATNE

# AKCJA LATO

## 2012 ZE ŚREMSKIM OŚRODKIEM KULTURY

## CZWARTKI

ZWIEDZAMY POLSKĘ

- 5.07** REJS BAJKĄ do Kotowa  
GODZ. 9.00 - ognisko, cena 15 zł
- 12-13.07** ZWIEDZAMY TORUŃ  
- w programie: Planetarium, Muzeum Żywego  
Piernika, Starówka, Mysia widza,  
Ruiny Zamku Krzyżackiego, cena 180 zł
- 19.07** PARK LINOWY w Lesznie  
GODZ. 8.30 - cena 25 zł
- 26.07** ZAMEK W GOŁUCHOWIE  
I REZERWAT ZUBRÓW  
- cena 45 zł
- 2.08** PARK DINOZAURÓW  
w Solcu Kujawskim, cena 70 zł
- 9.08** ZOO SAFARI w Borysowie  
- cena 85 zł
- 16.08** REJS BAJKĄ do Kotowa  
- ognisko, cena 15 zł
- 23.08** Z PIRATAMI DO KOŁA ŚWIATA  
- Nenufar Klub w Kościanie

INFORMACJE ORAZ ZAPISY POD NR TEL. 61 28 35 904



LIPIEC

**06.07 CHŁOPAKI NIE PŁACZA**

Komedia, Sensacyjny, prod. Polska 2000, reż. Olaf Lubaszenko,  
wys. Maciej Stuhr, Wojciech Kłata, Michał Miłowicz, czas: 96 min.

**13.07 PORANEK KOJOTA**

Komedia, Sensacyjny, prod. Polska 2001, reż. Olaf Lubaszenko,  
wys. Maciej Stuhr, Karolina Rosińska, Michał Miłowicz, czas: 92 min.

**20.07 CZAS SURFERÓW**

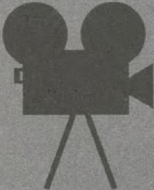
Komedia, Kryminał, prod. Polska 2005, reż. Jacek Gąsiorowski,  
wys. Bartosz Obuchowicz, Krzysztof Skarbiński, Michał Nowaczyk, czas: 90 min.

**27.07 SEKSMISJA**

Komedia, prod. Polska 1984, reż. Juliusz Machulski,  
wys. Jerzy Stuhr, Olgierd Łukaszewicz, Bożena Strykówna, czas: 106 min.

Lipcowe seanse o godzinie 22.00, wstęp wolny.

# PLENEROWE KINO



## POLSKIE KOMEDIE KULTOWE NA RYNKU

SIERPIEŃ

**03.08 KINGSAJZ**

Komedia, prod. Polska 1988, reż. Juliusz Machulski,  
wys. Jacek Chmielnik, Jerzy Stuhr, Katarzyna Figura, czas: 104 min.

**10.08 WESELE**

Komedia, Dramat, prod. Polska 2004, reż. Wojciech Smarzowski,  
wys. Tamara Arciuch, Bartłomiej Topa, Marian Dziędziel, czas: 101 min.

**17.08 SZTOS**

Komedia, Akcja, prod. Polska 1997, reż. Olaf Lubaszenko,  
wys. Jan Nowicki, Cezary Pazura, Ewa Gawryluk, czas: 90 min.

**24.08 E=MC<sup>2</sup>**

Komedia, Sensacyjny, prod. Polska 2002, reż. Olaf Lubaszenko,  
wys. Olaf Lubaszenko, Cezary Pazura, Agnieszka Włodarczyk, czas: 93 min.

Sierpniowe seanse o godzinie 21.30, wstęp wolny.



# Nie trafiać w próżnię

Program Rozwoju Bibliotek to ogólnopolskie przedsięwzięcie, prowadzone przez Fundację Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego. Jego budżet to 28 milionów dolarów. Fundusze pochodzą z grantu przekazanego Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności przez Fundację Billa i Melindy Gates i są przeznaczone na wyposażenie bibliotek w sprzęt informatyczny, cykl praktycznych szkoleń, wzmacnianie środowiska bibliotecznego, promocję bibliotek.

Program jest zaplanowany na pięć lat – rozpoczął się w 2009 roku i potrwa do roku 2013. Swoim zasięgiem obejmie ponad połowę bibliotek znajdujących się na wsiach i w małych miastach – około 3300 bibliotek.

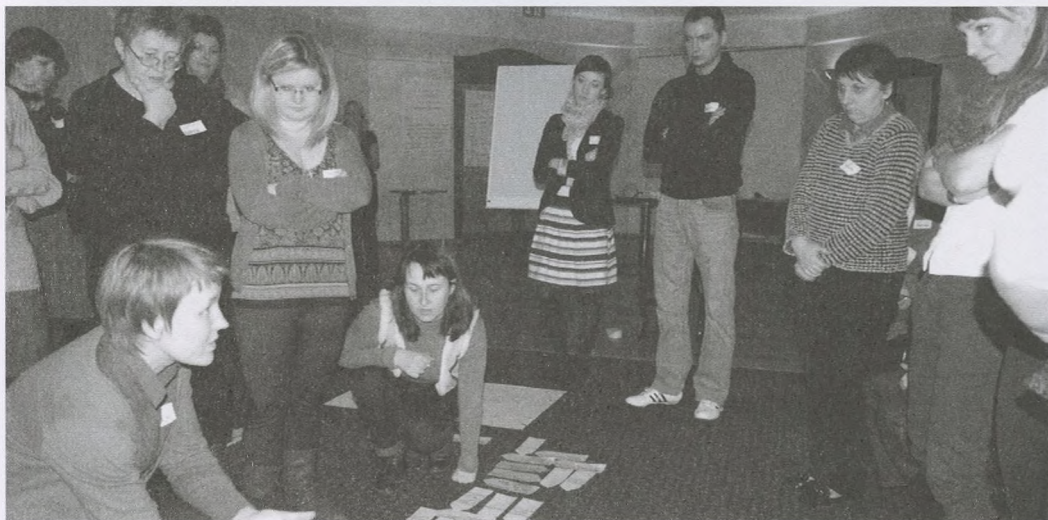
Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. Heliodora Święckiego w Śremie dostrzegła szansę do poprawy jakości oferowanych usług i przystąpiła do programu w czerwcu 2011 r. jako jedna z bibliotek wiodących w II edycji

Programu Rozwoju Bibliotek. Bibliotekami partnerskimi są: Biblioteka Publiczna Centrum Kultury w Książu Wlkp., Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Miłosławiu.

Dzięki udziałowi w PRB śremska biblioteka do końca 2011 r. otrzymała laptop i rzutnik multimedialny wraz z ekranem, a filie biblioteki w Pyszącej i Niesławinie po 2 zestawy komputerowe wraz z oprogramowaniem. Dodatkowo wszystkie placówki biblioteczne na terenie gminy wyposażone zostały w urządzenia wielofunkcyjne i cyfrowe aparaty fotograficzne.

Firma Microsoft przekazała również dla Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Śremie nieodpłatnie oprogramowania, których łączna wartość rynkowa wynosi ponad 10.000 \$. Korzyści jakie płyną z uczestnictwa w PRB to także 18 dni szkoleń specjalistycznych i informatycznych, z których korzystało i skorzysta 11 pracowników. Szkolenia

Fot. Warsztaty w Rosnówku





prowadzono w kilku grupach tematycznych. Pierwsza - Planowanie Rozwoju Biblioteki składała się z 5 dwudniowych sesji. Zajęcia o charakterze warsztatowym obejmowały zagadnienia: badanie potrzeb mieszkańców, analiza roli biblioteki w społeczności lokalnej, formułowanie misji i wizji, planowanie działań edukacyjnych i informacyjnych, współpraca biblioteki z instytucjami i organizacjami. W 2 sesjach brał też udział przedstawiciel Urzędu Miejskiego w Śremie. 10 dni spędzonych na szkoleniach w Rosnówku to czas ciężkiej pracy, wyężonego myślenia, efektem którego jest Plan Rozwoju Biblioteki na lata 2013 – 2015. Określono w nim cele strategiczne i sposób działania. Ten dokument, zatwierdzony przez FRŚI, będzie podstawą przy zdobywaniu grantów na poszczególne zadania. Grupa „z Rosnówka” to śremska książnica i jej partnerzy oraz Biblioteka Gminnego Ośrodka Kultury w Poniecu z partnerami: Biblioteką Miejską w Górze, Biblioteką w Wąsoszu i Miejską Biblioteką Publiczną w Śmiglu. Podczas zajęć panowała miła i twórcza atmosfera. Do zadań powierzanych przez trenerkę bibliotekarze wybierani byli losowo, co znacznie wszystkich zintegrowało. Pozwoliło na wymianę indywidualnych doświadczeń, dzielenie się pomysłami i czerpanie inspiracji

z praktyk innych instytucji. Nawiązane przyjaźnie braci bibliotecznej związane wspólnym celem będą kontynuowane podczas planowanych spotkań w poszczególnych miejscowościach.

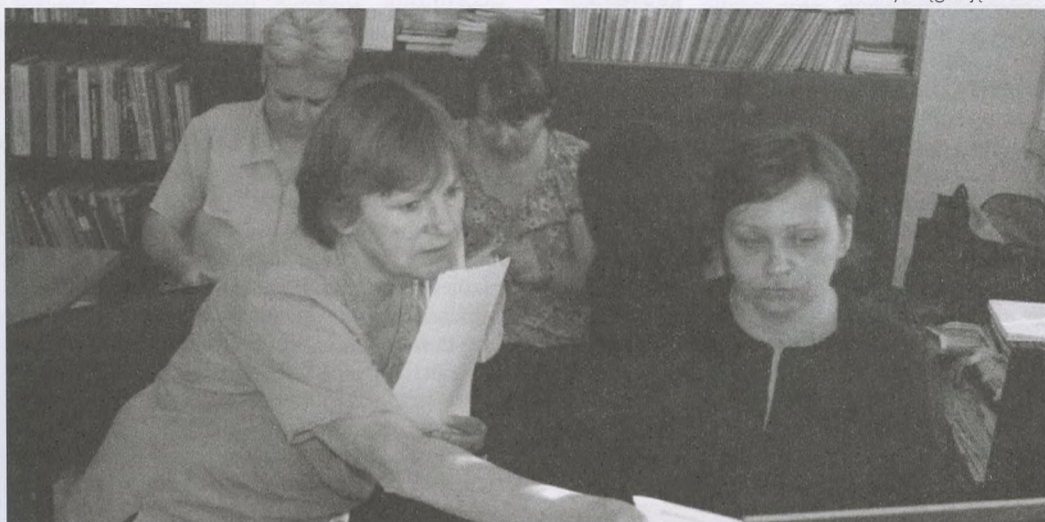
Druga grupa szkoleń – Technologie Informacyjne w Bibliotece – obejmowała 5 dni ćwiczeń praktycznych w zakresie posługiwania się sprzętem i oprogramowaniem komputerowym.

Szkolenia specjalistyczne to m.in. Miejsce dla młodych, Multimedia i nowoczesna komunikacja, Wiedza na wyciągnięcie ręki i Miejsce promocji kultury.

Jedną z cenniejszych rzeczy wynikającą z przystąpienia do PRB jest oparcie pracy biblioteki na lokalnym partnerstwie mającym na celu wspieranie i budowanie klimatu życzliwości w promocji książki i czytelnictwa i budowaniu społeczeństwa informacyjnego. Bibliotekarze nie chcąc trafiać w próżnię, będą ściślej współdziałać ze środowiskiem lokalnym dostosowując ofertę biblioteki do jego oczekiwań.

*Elżbieta MATUSZCZAK*

Fot. Dalszy ciąg zajęć on-line







63-100 Śrem  
ul. Kilińskiego 2  
tel. 61 2835467, fax 61 2835467  
www.biblioteka.srem.pl  
e-mail: info@biblioteka.srem.pl

## FESTYN W BIBLIOTECE

**2 czerwca** – w filii biblioteki na Jezioranach odbył się festyn czytelnicy. Spotkanie w plenerze rozpoczął występ dzieci z grupy teatralnej działającej w bibliotece, pod kierunkiem pana Piotra Witonia. Atrakcją dla najmłodszych czytelników były przedstawienia w wykonaniu grupy „Pomarańczowy Cylinder” z Torunia. Dzieci mogły również odwiedzić bajkowy autobus wydawnictwa MEDIA RODZINA, gdzie odbywały się warsztaty i baśniowe zabawy. Tradycyjnie każdy uczestnik pikniku mógł spróbować szczęścia w kole fortuny.

## „SEKRET ELEONORY” DLA DZIECI

**4 czerwca** – w bibliotece na Jezioranach dzieci obejrzały film animowany pt. „Sekret Eleonory”. Projekcja odbyła się dzięki Fundacji Centrum Edukacji Obywatelskiej oraz Stowarzyszeniu Nowe Horyzonty. Widzowie śledzili losy małego Natana, który musiał stawić czoła wielkim niebezpieczeństwom, aby ocalić bohaterów książek z opuszczonej biblioteki.

## PREZENT OD MEDIA RODZINA

Dyrektor Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Śremie serdecznie dziękuje wydawnictwu MEDIA RODZINA za dar w postaci ponad 500 książek dla dzieci i młodzieży (50 tytułów) i 50 audiobooków, który przekazany został symbolicznie w dniu 9 czerwca 2012 r przez przedstawiciela handlowego wydawnictwa pana Piotra Ludwiczaka podczas odbywającego się w naszym mieście festynu z okazji *IBASF-ŚREM PÓŁMARATONU*. W dniu tym zaparkował przy mecie półmaratonu niezwykły „bajkowy autobus”, wewnątrz którego odbywały się spotkania z dziećmi i promocja czytelnictwa. A wszystko z okazji obchodów jubileuszu 20-

lecia wydawnictwa *MEDIARODZINA*, które postanowiło przekazać 20 bibliotekom – 20 palet książek. Wśród nagrodzonych bibliotek znalazła się także śremska.

## BIESIADA W BIBLIOTECE

**13 czerwca** – zapisał się interesującym wydarzeniem dla śremskiej biblioteki i jej sympatyków. Działający przy bibliotece Dyskusyjny Klub Książki gościł z rewizytą zaprzyjaźniony klub z Nowego Tomyśla. Gdyby nie odległość i ograniczenia czasowe biesiada literacka w podziemiach biblioteki mogłaby trwać do rana... Wcześniej, z historią miasta, podczas wędrowki po Śremie, zaznajomił gości miłośnik naszego regionu pan Marek Pioch. Po historii przyszedł czas na spotkanie literackie z literaturą i jej twórcami - Olgą Rudnicką i Adamem Lewandowskim. Przy akompaniowaniu kapeli „Śrymioki” i poczęstunku składającego się z potraw przygotowanych przez członków śremskiego klubu książki, wspólnie spędziliśmy środowe popołudnie i wieczór. Po raz kolejny otrzymaliśmy dowód na to, że wszystko jest możliwe dzięki książkom i literaturze.

## VI ŚREMSKI WERNISAŻ POETYCKI

**14 czerwca** – na VI Wernisaż Poetycki przyjechali do Śremu wielkopolscy poeci: Elżbieta Gałęzewska-Krasińska, Teresa Januchta, Maria Magdalena Poczaj i Anna Elżbieta Zalewska oraz prezes poznańskiego oddziału ZLP Paweł Kuszczynski. Tradycyjnie wizyta rozpoczęła się w Bibliotece Publicznej, po czym goście udali się na lekcje poetyckie do śremskich szkół (Zespołu Szkół Politechnicznych, Ekonomicznych i Ogólnokształcących oraz Gimnazjum nr 1 i 2). Wernisaż zakończył się spotkaniem poetów i bibliotekarzy z burmi-



strzem Śremu Adamem Lewandowskim w restauracji *Cafe ole*. Efektem wernisaży są utwory poetyckie o tematyce śremskiej wydawane przez bibliotekę w kolejnych tomikach.

## KONKURS PLASTYCZNY

**16 czerwca** – podczas plenerowej wystawy przy bibliotece głównej odbyło się wręczenie nagród dla uczestników powiatowego konkursu plastycznego pt. „Moja przygoda w krainie książek Astrid Lindgren” zorganizowanego z okazji 105 rocznicy urodzin pisarki. Na konkurs wpłynęło 294 prace. Komisja konkursowa nagrodziła i wyróżniła w sumie 54 dzieci w wieku od 3 do 13 lat. Serdecznie dziękujemy sponsorom nagród, którymi byli: IMAGE, Agencja Handlowa MAXIM, Księgarnia Przy Rynku, P.H.U. „BERTA”, Urząd Miejski i Starostwo Powiatowe w Śremie.

## KS. ADAM BONIECKI W ŚREMIE

**22 czerwca** – w restauracji *Cafe ole* 130 osób uczestniczyło w spotkaniu z ks. Adamem Bonieckim. Publiczność spotkanie rozpoczęła brawami, następnie zadawała liczne pytania, na które książd, z typowym dla siebie spokojem, rzeczowo i wyczerpująco odpowiadała, ubarwiając wywody wieloma anegdotami. Po spotkaniu ks. Adam Boniecki podpisywał swoje książki, które do sprzedaży przygotowała Księgarnia przy Rynku.

Biblioteka Publiczna w Śremie serdecznie dziękuje restauracji *Cafe ole* za pomoc w zorganizowaniu spotkania.

## ANGIELSKI 123

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Śremie zaprasza wszystkich chętnych (zwłaszcza seniorów i osoby poszukujące pracy) na bezpłatny komputerowy kurs języka angielskiego dla dorosłych. Kurs jest przeznaczony dla osób, które dopiero zaczynają uczyć się angielskiego lub znają jego podstawy. Przejście całego kursu zajmuje rok – zakładając, że uczestnik będzie uczył się w bibliotece dwa razy w tygodniu. Biblioteka otrzymała dostęp do kursu bezpłatnie, dzięki udziałowi w projekcie „Angielski 123 w bibliotece”. To wspólne

przedsięwzięcie firmy „Funmedia” i Fundacji Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego, która prowadzi Program Rozwoju Bibliotek.

## BIBLIOTEKA NA PODGLĄDZIE

Młodzież z Gimnazjum nr 2 (Paulina Laskowska i Karolina Tomaszewska), co jakiś czas, „podglądają” kamerą działalność Biblioteki Publicznej. Efektem są relacje z imprez, które można obejrzeć na stronie [www.biblioteki](http://www.biblioteki). Młodzież poleca też książki i zachęca do czytania! A dzieje się to pod przyzwoleniem nauczycielek pani Hanny Jaskułowskiej-Kabat i Doroty Koniecznej.

## BIBLIOTEKA NA WAKACJE - ZAJĘCIA

**KSIĄŻKI NA LEŻAKI** - wypożyczamy książki wraz z leżakiem na promenadę (Biblioteka Główna)

**ANGIELSKI 123** - bezpłatny, internetowy kurs jęz. angielskiego dla dorosłych (Biblioteka Główna i filie)

**WAKACYJNY QUIZ DLA DZIECI** – „Życie i twórczość Astrid Lindgren” (Biblioteka Główna i filie)

**BAJKI NA „BAJCE”** - odpłatne rodzinne rejsy stateczkiem (25 lipca, 29 sierpnia, g.10.00 – 14.00, koszt: 10 zł od osoby)

**TAJEMNICZY ŚREM** – zwiedzanie Śremu z przewodnikiem (11 lipca, 8 sierpnia, g. 10:00 – Biblioteka Główna, koszt: 3 zł od osoby)

**TEATRZYKI** – plenerowe spektakle dla dzieci (4 lipca w filii na Jezioranach, 1 sierpnia w Bibliotece Głównej, koszt: 2 zł od osoby))

**WYCIECZKI** – OŁOMUNIEC-WIEDEN-BUDAPESZT (9-13 sierpnia, koszt: 960 zł);

SZRENIAWA -VI Festiwal Sztuki Ludowej (26 sierpnia – filia Jeziorany, koszt 25 zł)

**DYSKUSYJNY KLUB KSIĄŻKI** – spotkania (30 lipca, 27 sierpnia, g.18.00 – Biblioteka Główna)

**ZAJĘCIA W FILIACH** – NIEŚLABIN: 10, 19, 24, 31 lipca, 21,23,28 sierpnia g.13-14, 30 sierpnia,g.18; WYRZEKA: 11,20,25 lipca, g.14.30, 22,24,29 sierpnia; BŁOCISZEWO: 4 lipca (wycieczka do Śremu), 1, 8, 22, 29 sierpnia, godz.14; PYSZĄCA – filia nieczynna z powodu remontu.





## Dorota Tomyślak Gandecka

Szefowa promocji i rzecznik prasowy Urzędu Miejskiego w Śremie

---

### Gazeta Śremska

siedziba redakcji - Muzeum Śremskie  
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 61 2835938  
e-mail: muzeum@srem.pl www.muzeum.srem.pl

### Wydawca:

Muzeum Śremskie  
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń  
i reklam oraz zmiany programów i terminów  
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

### Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)  
Barbara JAHNS (redaktor prowadząca)  
Katarzyna TOMCZAK (korektorka)

### Projekt okładki i układu typograficznego

Patrycja ŁUKOMSKA

### Okładka:

Aranżacja i fotografia - Szymon Majewski

### Skład i druk:

Zakład Poligraficzny Stanisław Tomczak  
tel. 61 2841208 www.drukarniasrem.pl





-PLAC 20 PAŹDZIERNIKA-

1987 rok

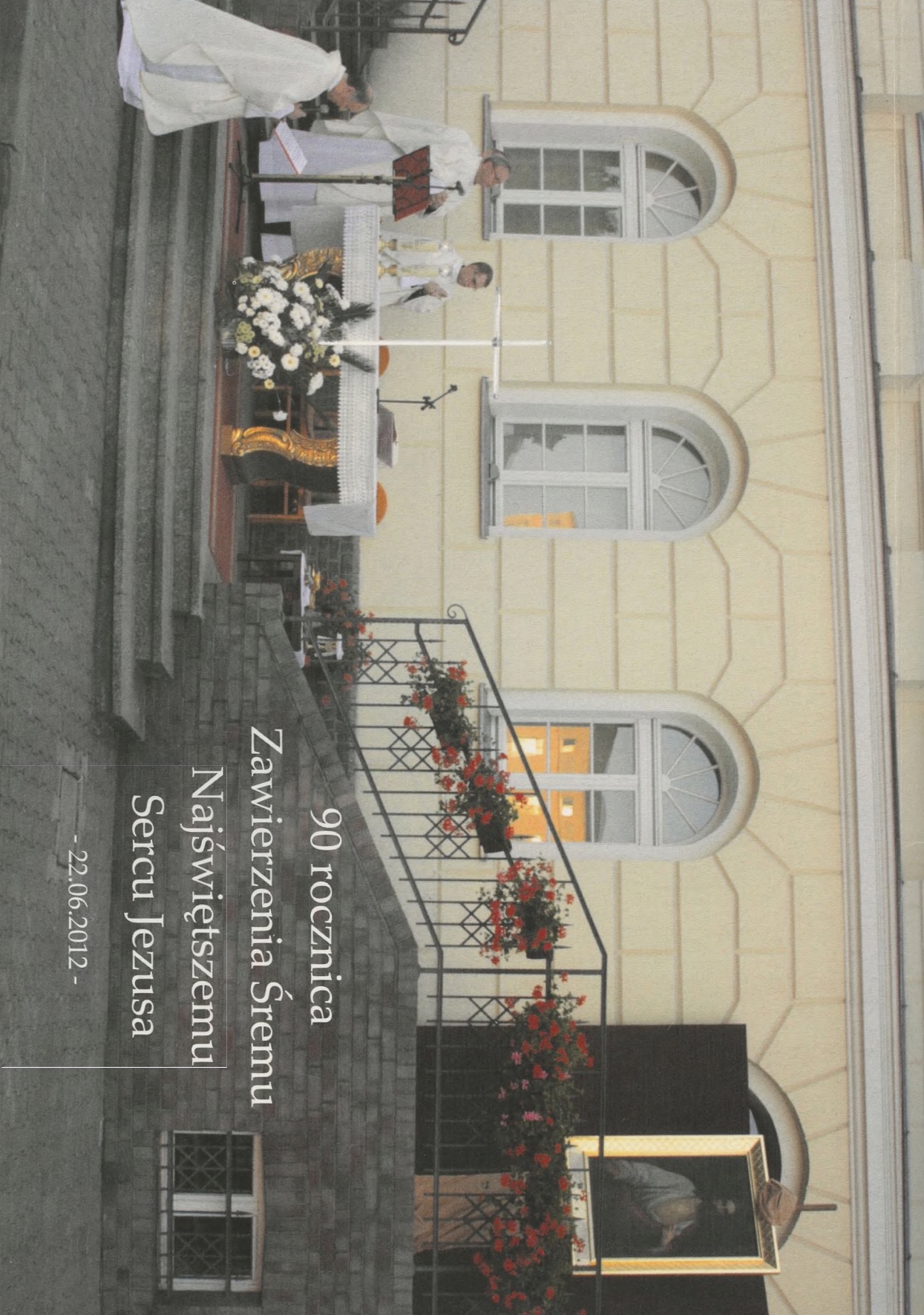
FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW MUZEUM ŚREMSKIEGO

# DOKUMENTY.



FOTOGRAFIA WSPÓŁCZESNA AUTOR: SZYMON MAJEWSKI





90 rocznica  
Zawierzenia Śreanu  
Najświętszemu  
Sercu Jezusa

- 22.06.2012 -